Nr. 76. Lwów — Sroda dnia 3 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sekcłowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 6 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 3 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 3 | św. Ryszarda B. | 3 | Jakóba — Jutro: 4 | św. Izydora | 4 | Bazylego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 6 — Zachód „ „ 5 „ 51

Długość dnia godzin 12 min. 45 — Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Pogłoski o przesileniu ugodowem.

Utrzymują w kołach politycznych na Węgrzech, że oba rządy, rozpatrzywszy się w rezultatach rokowań, prowadzonych dotąd, przekonały się o niemożliwości ani długiej, ani nawet krótkiej ugody. Stąd wniosek, że układy trzeba uważać za zupełnie rozbite. Powiadają w owych politycznych kołach, że — być może — znajdzie się jeszcze jakaś nowa podstawa, na której można będzie wdrożyć układy, w takim zaś razie zaczną się one dopiero za parę miesięcy. Lecz to jest tylko pogłoska. Dotąd nie odwołano zapowiedzi rządowej z 22-go marca, że dalszy ciąg układów zacznie się po niedzieli przewodniej.

Z całą stanowczością wiadomo tylko to, że gabinet węgierski nie chciał się układać o ugodę „długą“, trwającą do 1927 roku. Na tym punkcie przerwano rokowania w piątym tygodniu wielkiego postu. Pozostaje więc do rozważenia ugoda „krótka“, to jest do 1917 r.

Jak ją rozumieją Węgrzy? Posłowie ze stronnictwa niezawisłości, stanowiącego większość sejmową, jeżdżą teraz po kraju z mowami, ułożonemi podług jednego szablonu, wedle którego sejm węgierski zatwierdzi tylko taką ugodę krótką, która odrazu, to jest z dniem pierwszym stycznia roku przyszłego, wyjmie z wolnego obrotu handlowego naftę, cukier, spirytus, piwo, osmażane owoce, czekoladę, perfumy i toaletowe mydła, a nadto orzeknie, że z wygaśnięciem przywileju banku austro-węgierskiego w roku 1910-ym nastąpi rozdział bankowy i Węgrzy założą własny bank państwowy, który będzie wypuszczał nowe, jedynie węgierskie banknoty.

Otóż na takich warunkach rzeczywiście nie jest możliwa żadna zgoła ugoda, — nietylko na lat 10, ale nawet na dziesięć miesięcy po roku 1910-ym. Możliwa jest ona tylko do tego roku.

Bo rzecz jasna, że skoro zniknie wspólna instytucya finansowa, regulująca obieg waluty złotej i banknotów, to bardzo często kurs pieniędzy węgierskich będzie inny, niż austryackich, z tego zaś wynika najpierw to, że niepodobna oznaczyć w ugodzie wysokości dopłat do podatków konsumcyjnych, bo te dopłaty, chociażby ich rozmiary ustalono w ugodzie, byłyby coraz inne wskutek różnicy w kursie waluty, a z góry niepodobna przewidzieć, czy to nie zwichnie równowagi bilansów handlowych Austryi i Węgier w ich wzajemnych obrotach; następnie zaś — również z powodu różnic w kursie waluty — niepodobna na całe dziesięciolecie z góry ustanowić klucza, podług którego oba państwa będą się przyczyniały do pokrycia wspólnych wydatków. Słowem, ugoda choćby najkrótsza bez wspólnego banku, a więc bez wspólnej waluty, wydaje się niemożliwą.

Wielu przypuszcza, że stronnictwo niezawisłości umyślnie stawia sprawę ugody na gruncie tak niemożliwym, aby za ustępstwa coś dostać. Ponieważ zaś nikt już w Austryi nie chce robić koncesyj na rzecz Węgier, przeto niemal wszyscy przemawiają za zupełnym rozdziałem ekonomicznym najpóźniej w roku 1910-tym, a zatem jednocześnie z wygaśnięciem przywileju banku austro-węgierskiego. Takie rozwiązanie sprawy ma najwięcej szczerych zwolenników między Słowianami austryackimi, którzy nie lubią Węgrów za ich madyaryzacyjne dążności, a natomiast sympatyzują ze Słowianami bałkańskimi. Rozumują oni tak: Jedynie ze względu na rolniczą produkcyę węgierską Austrya zamyka się przed rolniczą produkcyą serbską, rumuńską i bułgarską, a te bałkańskie kraje nawzajem zamykają się od austryackiego przemysłu, na czem doskonale wychodzą tylko Niemcy, którzy opanowali rynek owych krajów. To zmienić się musi, gdy Austrya obłoży cłem rolniczą produkcyę węgierską, a jednocześnie poczyni ulgi celne takiej samej produkcyi serbskiej, bułgarskiej i rumuńskiej, za co otrzyma nawzajem dogodniejsze warunki dla swego fabrycznego eksportu i wykurzy z Bałkanów towary niemieckie. Prawdopodobnie zarobi na tem finansowo, a że zarobi politycznie, że swój wpływ na Bałkanach rozszerzy i utrwali, to niewątpliwe.

Być może, iż takby się stać mogło, gdyby nie jeden skrupuł. Zawsze przecież Węgry pozostaną w politycznym związku z Austryą, — w związku dynastycznym, dyplomatycznym i wojskowym. Osłabiać więc Węgry ekonomicznie — to osłabiać ów związek, jego mocarstwowe znaczenie i militarną siłę. Taka polityka byłaby bardzo dziwną.

Nietylko dziwną, bo jeszcze może niewykonalną. Tu znowu stajemy przed trudnością ugody krótkiej. Austrya nie ma bezpośredniego połączenia kolejowego nietylko z krajami bałkańskimi, ale nawet z Dalmacyą. Właśnie w rokowaniach ugodowych chodzi między innemi rzeczami o to, aby mogło powstać takie połączenie przez terytoryum węgierskie. Jeżeli go nie będzie, to znaczy, jeżeli Węgry nie zechcą zbudować kolei od granicy austryackiej do sieci kolei bośniackich i dalmackich, to Austrya będzie mogła komunikować się bezpośrednio tylko z Rumunią, a z własną Dalmacyą, z krajami okupowanymi i dalszymi na Bałkanach tylko przez morze, to znaczy z podwójnem przeładowywaniem towarów, co utrudni handlowe stosunki i koszt ich zwiększy. Węgrzy niewątpliwie zgodzą się zbudować kolejowy łącznik między Austryą a Dalmacyą i Bośnią, lecz przedtem z pewnością się upewnią, że tem sobie nie zaszkodzą. Tak więc upadają rachuby na to, że Austrya będzie mogła życzliwiej traktować rolnicze produkta bałkańskie, niż węgierskie. Kwestya związania kolei austryackich z dalmacko-bośniackiemi jest kwestyą przyszłych (przypuszczalnych) ceł austryackich na węgierskie produkta rolnicze. To i dla nas wskazówka, że żadnych korzyści nie da naszemu rolnictwu rozdział ekonomiczny między Austryą a Węgrami, a że on grozi ocleniem naszej nafty i wódki, przeto będzie dla nas szkodliwy, tem szkodliwszy, że będziemy musieli przyczyniać się do pokrywania kosztów utrzymania ogromnie długiej linii granicznej od Dorny-Watry na Bukowinie aż do Adryatyku. Z tego powodu uważamy, że polskie głosy, popierające węgierskie dążenia, opierają się nie na żadnem wyrachowaniu politycznem, albo ekonomicznem, lecz może na sentymencie, lub też na pewnej słabostce do wszelkich zgoła przemian, czynionych sposobami rewolucyjnymi.

Ugoda krótka trudna jest do ułożenia jeszcze z tego powodu, że absolutnie nie wiadomo, jak ukształtować ekonomiczny stosunek obu rozseparowanych państw do krajów okupowanych. Należą one do Austryi i Węgier razem na mocy traktatu berlińskiego i z tytułu sporych wydatków na ich uporządkowanie, czynionych przez wiele lat po okupacyi. Bez zgody wielkich mocarstw i Turcyi niepodobna podzielić krajów okupowanych między Austryą i Węgrami, a niepodobna także starać się o tę zgodę, bo toby znaczyło wzywać obce rządy do mieszania się w wewnętrzne sprawy monarchii habsburskiej. To ubliża i jest niebezpieczne. Zresztą nie można spodziewać się takiej zgody bez zdecydowania się na jakieś poręka wiczne każdemu mocarstwu. Również jest niemożliwy podział krajów okupowanych na sfery wyłącznie handlowych wpływów austryackich i węgierskich, a z drugiej strony niepodobna postanowić, że dla obu tych państw, rozdzielonych granicą celną, są kraje okupowane otwartym rynkiem, bo w takim razie przez Bośnię i Hercogowinę szłyby do Austryi nieoclone towary węgierskie, a do Węgier — austryackie. Ten jeden szczegół wykazuje praktyczną niedorzeczność pomysłu kossuthowców — chyba, że oni chcą do Węgier przyłączyć kraje okupowane, bo znowu, żeby oddali je Austryi, tego zapewne nikt nie przypuszcza!

Rozeszła się przed świętami pogłoska, że p. Wekerle, nie widząc wyjścia z sytuacyi, zamierzył podać się do dymisyi, a że w takim razie p. Kossuth stanie na czele gabinetu. Oczywiście, p. Wekerle o dymisyi nie myśli, ponieważ układy nie są zerwane, chociaż o zerwaniu ich mówią w Peszcie. Jednakże pojawienie się takiej pogłoski na Węgrzech dowodzi, że tam rozumieją, iż z łaski kossuthowców powstał istny węzeł gordyjski. Godna jest uwagi forma urzędowego zaprzeczenia owej pogłosce. Brzmi ono tak: „Rozpowszechnione wiadomości o przesileniu gabinetowem są przesadne. Jest to jednak niewątpliwe, że sprawozdania pp. Becka i Wekerlego, złożone Monarsze o warunkach, na jakich ugoda może powstać, są tak mało zbliżone do siebie, że porozumienie wydaje się nieprawdopodobnem. Ponieważ wszakże oba rządy oświadczyły, iż rokowania będą się toczyły, przeto widocznie jest jeszcze jakaś nadzieja na możliwość dokonania ugody. Nie można zatem utrzymywać, że jest przesilenie. Wiadomość o niem, rozpowszechniona w naszych kołach politycznych, jest jeszcze dlatego całkiem nieprawdziwa, że dr. Wekerle podczas audyencyi u Króla wcale nie poruszał kwestyi gabinetowej“. Jak widzimy, ton tego zaprzeczenia stara się jakby sprawić takie wrażenie, żo oto przesilenia nie ma, ale być może.

Rozstrój w armii francuskiej.

Wypadek z pancernikiem „Jena“ w porcie tulońskim był następstwem niedbalstwa, lekkomyślności i nadużyć. Te trzy niecnoty, które się głęboko zakorzeniły w wojskowości francuskiej, pozbawiły życia sto kilkadziesiąt osób i wykreśliły z floty zupełnie nowy, olbrzymi pancernik, na który z dumą spoglądano we Francyi. Popsuły się dwa wentylatory w kamerze prochowej „Jeny“, a wcale nie pomyślano o tem, że trzeba je naprawić; w tem było niedbalstwo. Czarny proch, używany przez marynarkę francuską, musi być co pewien czas zmieniany, bo się z niego wydziela nitrogliceryna, a powszechnie wiadomo, że gdy ona stanie się wolną, to wybucha od lada stuku nietylko na samym okręcie, ale nawet w jego pobliżu; prochu tego wcale nie zmieniano i w tem była lekkomyślność. Wreszcie popełniono oburzające nadużycie, bo sprzedawano węgiel, dawany z intendantury na ogrzewanie aparatu do oziębiania powietrza w kamerze prochowej i aparatu tego nie używano. Najwyższa temperatura, jaka może być w tej kamerze, wynosi 35° Celsiusza; przy cieple choć trochę większem, proch sam się zapala, a z reguły temperatura tam jest wysoka, bo kamera znajduje się niedaleko kotłów parowych. Kiedy pod nimi się pali, oziębiacze powietrza powinny się znajdować w nieprzerwanym ruchu. Śledztwo wykryło, że one nie funkcyonowały, bo sprzedano węgiel, a aparat, który automatycznie zapisuje, ile jest w każdej chwili ciepła w kamerze, zanotował na parę godzin przed wybuchem temperaturę 50° Celsiusza; potem podniosła się ona do 56-ciu stopni. Stąd prosty wniosek, że jeżeli proch czarny, aby był dobry i z należytą siłą wyrzucał pociski, powinien wybuchać przy temperaturze nieco wyższej od 35-ciu stopni, a wybuchnął na „Jenie“ dopiero przy 56-ciu stopniach, to był zły, sporządzony w fabryce rządowej wadliwie, a zatem i tam są nadużycia. Z tego powodu ma być w parlamencie wytoczona sprawa, nie przeciw kapitanowi „Jeny“ i jej oficerom, bo ci już w grobie, lecz przeciw intendanturze i wojskowości. Może otrzymają dymisyę różni dygnitarze militarni; może minister marynarki utraci tękę; może nastąpi zmiana całego gabinetu, bo tak się we Francyi zawsze załatwiają te sprawy. Ale to nie naprawi rzeczy.

Parlament, senat, wszelkie instytucye rządowe, powinny być powołane do surowej odpowiedzialności przed krajem. Powiemy więcej: sam naród powinien siebie oddać pod sąd, bo on jest winien, że się we Francyi wszystko rozkłada, zniepr awia, grzęźnie w coraz zuchwalszych podłościach. Oddać siebie pod swój sąd — to znaczy zastanowić się nad ogromem rozstroju, do którego naród doprowadził Francyę przez to, że z lekkomyślnością zdumiewającą i zbrodniczą stale oddaje jej losy w ręce politycznych awanturników najgorszego rodzaju. Ci awanturnicy, burzyciele Kościoła, szkoły i moralności, zdemoralizowali armię, aby sami mogli broić bezkarnie; żołnierzy rozwydrzyli, a oficerskie stanowiska powierzyli swoim zausznikom, którzy za swój krzykliwy republikanizm mają zupełną swobodę dopuszczania się wszelkich nadużyć. Tysiączne fakta dowodzą, że armia lądowa stała się zbieraniną, bez żadnej karności, zbieraniną, która wyszydza ojczyznę, otwarcie głosi, że bić się nie będzie z żadnym nieprzyjacielem, oficerów wystawia na pośmiewisko, a kiedy wpadnie w gniew, to łamie oręż, podpala koszary i rozbiega się po kraju. Osądzić jej nie wolno, bo socyaliści podniosą wrzask piekielny i gotowi są nawet republikę obalić! Naród jest suwerenem — suwerenowi wszystko wolno! A marynarka? Rok temu chciano wysłać do Petersburga eskadrę, dla pokazania Rosyi, że Francya po dawnemu jest jej sojusznicą: zaniechano tego zamiaru, bo majtkowie oświadczyli, że do takiej dalekiej żeglugi nie są obowiązani, gdyż przepisane regulaminem podróże już odbyli. Kilka miesięcy temu w Tulonie załoga jednego okrętu zamknęła swych oficerów do kozy, a sama się udała na ląd, do szynków: chciano ją osądzić, lecz dano spokój, bo załogi z innych okrętów zagroziły buntem. Suwerenowi wszystko wolno! Niedawno w Bisetrze poszła na dno łódź podwodna tylko w skutek niedbalstwa oficerów. Teraz jeszcze nie otrzęsła się Francya z wrażenia, jakie sprawił okropny wypadek z „Jeną“, a oto już w Breście podczas manewrów jeden torpedowiec wypuścił torpedę na okręt nadbrzeżny „Fulminant“, z którego komendant portu kierował manewrami. Przedziurawiony „Fulminant“ zdołano zaciągnąć do portu, ale śledztwa nawet nie robiono.

Tak pójdzie dalej, coraz dalej — ku niezmiernej radości Berlina.

Korespondencye.

Wiedeń 30 marca.

(Artylerya obrony krajowej. Niezadowolenie z nowej ustawy o zabezpieczeniu urzędników prywatnych. Z agitacyi wyborczej. Rekonstrukcya sali parlamentarnej. Mięso potaniało.

(y). Jak donoszą z kompetentnych sfer wojskowych, obrona krajowa już niebawem otrzyma własną artyleryę. Przygotowania ku temu odbywają się już od pół roku. Mianowicie w dniu 1. października z. r. przydzielono do każdego pułku artyleryi dywizyjnej 38 rekrutów obrony krajowej, którzy ćwiczą się do tej pory w obsłudze dział. Stanowić oni będą kadry przyszłych bateryi landwerzyckich, oficerów zaś i podoficerów dostarczy na początek artylerya armii wspólnej. W tym celu wezwano tych oficerów i podoficerów, by dobrowolnie zgłaszali się, czy mają ochotę przejść do obrony krajowej. W każdej brygadzie artylerzyckiej utworzona zostanie jedna baterya obrony krajowej, a możliwem jest, iż już w jesieni zostaną one sformowane. Oczywiście w tym samym czasie otrzymaliby także honwedzi węgierscy własną artyleryę, co, jak wiadomo, jest jednym z głównych postulatów patryotów madziarskich.

Doniosłem niedawno o tem, jak energicznie bronią się pomocnicy handlowi przeciw zaszczytowi należenia do funduszu pensyjnego, stworzonego uchwaloną przez poprzedni parlament ustawą o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, która, jak wiadomo, wejść ma w życie z dniem 1 stycznia 1909. Ustawa ta nakłada bowiem szalone ciężary zarówno na ubezpieczonych, jak i na ich pracodawców, a zapewnia członkom powstać mającego funduszu pensyjnego tak mało korzyści, że gdyby oni składali do kasy oszczędności na procent te kwoty, jakie oni, tudzież ich pracodawcy muszą uiszczać do tego funduszu, to z pewnością mieliby z tego większy pożytek, aniżeli z należenia do tej „państwowej asekuracyi“. Obecnie do pomocników handlowych przyłącza się druga kategorya osób, podpadających w myśl owej ustawy pod pojęcie urzędników prywatnych i obowiązanych do należenia do funduszu pensyjnego. Oto na odbywającym się tu właśnie kongresie muzyków oświadczyli delegaci rozrzuconych po całem państwie orkiestr cywilnych, że pod żadnym warunkiem nie chcą należeć do wspomnianego funduszu pensyjnego, ani też przepisanych wkładek uiszczać nie będą. Członkowie bowiem orkiestr teatralnych należą przeważnie do istniejących przy wielu teatrach towarzystw wzajemnej pomocy, które zapewniają im lepsze i o wiele tańsze zaopatrzenie na starość, inni zaś muzykanci pobierają tak małe gaże, iż nie zniosłyby one żadnego potrącenia na fundusz pensyjny. Także oficyaliści wielu przedsiębiorstw przemysłowych protestują przeciw rozciągnięciu także na nich dobrodziejstw nowej ustawy. To też spodziewać się należy, iż w nowym parlamencie zaraz na wstępie podniosą się głosy, domagające się zmiany owej ustawy, lub w najgorszym razie wypuszczenia z przewidzianej nią opieki całych kategoryj obywateli i może doczekamy się tego bądź co bądź niezwykłego wypadku, że zajdzie potrzeba poprawienia uchwalonej i sankcyonowanej ustawy, zanim ona jeszcze weszła w życie.

Agitacya wyborcza ożywia się z każdym dniem, liczba kandydatów do godności poselskiej idzie już w tysiące, piętrzą się także żądania, stawiane kandydatom przez wyborców, niektóre zaś z tych żądań wkraczają już w dziedzinę humorystyki. Oto np. na jednem z ostatnich liberalnych zgromadzeń wyborczych dzielnicy dziewiątej Wiednia, zaproponowano uchwalenie rezolucyi, wzywającej wyborców, ażeby oddali swe głosy tylko takiemu kandydatowi, który zobowiąże się wyjednać w nowym parlamencie ustawowe zezwolenie na palenie zwłok w Austryi. Agitacyę w tym kierunku rozwija znane stowarzyszenie „Die Flamme“, starające się już od szeregu lat o wprowadzenie w Austryi fakultatywnego palenia zwłok.

W sali obrad parlamentu wre tymczasem gorączkowa praca. Stolarze ukończyli już swoje roboty, a obecnie pracują tapicerzy. Zadanie było niełatwe do spełnienia, w tej samej sali bowiem, w której dawniej mieściło się 425 posłów i nie było im zanadto przestrono, trzeba było obecnie zrobić miejsce dla 516 osób, a zatem wstawić dziewięćdziesiąt jeden nowych foteli. Dało się to osiągnąć tylko w ten sposób, że wszystkie stare fotele wyrzucono i sporzą-

---

2)

Maksym Gorkij.

Historya o srebrnych klamrach.

(Ciąg dalszy).

Pracowaliśmy żwawo nad naszem dziełem zniszczenia, gęste chmury suchego, piekącego kurzu wznosiły się w górę tak, że co chwila kichaliśmy, kaszlali, krztusili się i raz w raz oczy trzeba było wycierać; łazienka trzeszczała i rozpadała się, była zaś tak samo stara i zwietrzała, jak jej właścicielka.

— Bracia! chwytajcie razem! — zakomenderował Sjomka i belka za belką spadała na ziemię.

— Co ona tam za książkę może mieć? — ozwał się Miszka prawie do siebie, oparłszy się o rękojeść siekiery i obcierając dłonią prawej ręki pot z czoła, rozcierając przytem brud i kurz tak, że wyglądał jak murzyn. Potem splunął w rękę, wywinął siekierą, rąbnął nią w belkę i dodał z namysłem:

— Na śpiewnik byłaby ta książka za gruba...

— Co ci do tego? — mruknął Sjomka niechętnie.

— Ta... nic mi do tego... Tylko miło słuchać, jak kto czyta z jakiejś świętej książki... U nas we wsi był raz żołnierz — Afrykan nazywał się. — Jak ten czytał psalm, to brzmiało tak, jakby wszystko na bębnie wygrano... Ten umiał czytać.

— No? I cóż z tego? — zapytał Sjomka, zabierając się do kręcenia papierosa...

— Nic... Tylko było tak ładnie... Choć się wszystkiego nie rozumiało... ale takich słów nie słyszy się gdziebądź... choć się nie rozumie wszystkiego, to czuje się przecie, że to idzie do serca.

— Aleś nic nie rozumiał, powiadasz... Widać, żeś głupi, jak klocek.

— Ty zawsze taki, że lubisz szydzić i łżyć.

— Cóż innego można powiedzieć do głupiego? Czy dureń może co zrozumieć? — Żwawo do roboty! — Bierz tę spruchniałą belkę... tak, tak!

Łazienka trzeszczała, trzaski leciały w powietrze, wśród tumanów kurzu, okrywającego swym pyłem nawet sąsiednie drzewa. Piekące słońce lipcowe nie oszczędzało też naszych pleców i poczernieliśmy tak na twarzy, że niktby nie rozpoznał, do której z czterech ras ludzkich należymy.

— Ta książka musi przecież być oprawiona w srebro — rozpoczął Miszka na nowo.

Sjomka podniósł głowę i spojrzał w kierunku altany.

— Zdaje się, że tak!

— A zatem musi to być biblia...

— No? Biblia... to cóż?

— Nic.

— Mnie nic z tego. Ale ty, co to czytasz pismo święte, chciałbyś pewnie pójść zaraz do staruszki i powiedzieć: „Mateczko, przeczytajcie mi coś. My lubimy takie rzeczy słuchać. Do cerkwi nie możemy pójść ze względu na nasz brudny i nędzny ubiór... Ale serce mamy“. Więc idź do niej, no ruszaj!

— Pójść naprawdę?

— Idź!

Miszka rzucił siekierę, poprawił koszulę, rękami otarł sobie proch z twarzy i poszedł.

— Ona cię tam pewnie odpędzi do dyabła — mruknął Sjomka szyderczo, śledząc oczyma kroki swego towarzysza, gdy się zbliżał do altany.

Słusznego wzrostu, lecz trochę przygarbiony, szedł Miszka z zakasanemi, brudnemi rękawami, krokiem ociężałym, ocierając się o krzewy i strojąc zakłopotaną minę. Staruszka podniosła głowę i zmierzyła biedaka. Słońce zabłyszczało na jej srebrnych okularach.

Wbrew oczekiwaniu Sjomki, nie odpędziła go „do dyabła“. Wskutek szelestu drzew, nie słyszeliśmy rozmowy Miszki ze starą, tylko widzieliśmy przez łodygi, jak usiadł koło niej na ziemi i nosem prawie dotykał książki. Oblicze jego było spokojne; widzieliśmy, jak zdmuchiwał sobie pył z brody, jak siedział w niezgrabnej pozycyi i wyciągnąwszy szyję, obserwował ręce staruszki, któremi regularnie przewracała kartkę za kartką.

— Popatrzcie się na tego smoka!... On sobie pauzę urządził... Chodźmy i my! Tegoby jeszcze brakowało, żeby on tam siedział bezczynnie, a my tutaj za niego pracowali... Dalej, chodź!

Po kilku minutach siedziałem ze Sjomką na podłodze altany koło naszego towarzysza. Stara nic nie powiedziała, tylko spojrzała na nas uważnie i przewracała kartkami, szukając czegoś stosownego... Siedzieliśmy pośród świeżej zieloności, a w górze świeciło błękitne niebo bez chmur. Czasem wietrzyk powiał i zaszumiał tajemniczo w liściach, nastrajając mą duszę do spokoju, refleksyi, do myślenia o rzeczach wzniosłych, niejasnych ale bliskich, co to oczyszczają człowieka z pyłu, pokrywającego sumienie i każą zapomnieć, choćby na chwilę o codziennej trosce i pozwalają lżej odetchnąć.

— „Paweł, sługa Chrystusowy — zabrzmiał głos staruszki, a głos ten, jak to bywa u starych ludzi, drżał, był nierówny, ale tchnął pobożnością i słodyczą.

Przy pierwszych słowach Miszka przeżegnał się, Sjomka zaś ruszał się na podłodze, szukając wygodniejszej pozycyi. Stara spojrzała nań przelotnie, nie przerywając sobie w czytaniu.

— Dam wam pokarm duchowy na wzmocnienie waszej wiary i na pociechę...

Minęło kilka minut na spokojnem czytaniu.

— „Albowiem gniew Boży spada z nieba na wszystko występne i“... — Czego ty chcesz? — zawołała nagle na Sjomkę.

— Ja? Niczego, odparł pokornie. Proszę czytać dalej. Będę słuchał.

— Więc dlaczego dotykasz się klamry brudnemi rękami?

— Bo to ciekawe, jaka to ładna robota. Rozumiem się na tem trochę, bo uczyłem się ślusarstwa i dlatego się dotykałem.

— Słuchaj lepiej! — powiedziała staruszka ostro. Powiedz, co ja teraz czytałam?

— O! ja zrozumiałem wszystko.

— No, to powiedz...

— To było kazanie, nauka o wierze i bezbożności... Bardzo prosta rzecz i słuszna. Chwyta człowieka za serce...

Stara pokiwała smutnie głową i spojrzała na nas wszystkich z wyrzutem.

— Straceni... jesteście straceni... Głuche kamienie!... Nie potraficie już zrozumieć słowa Bożego. Idźcie sobie do roboty!

— Aleśmy ją na siebie zagniewali — ozwał się Miszka zakłopotany.

Sjomka poskrobał się, ziewnął i rzekł, spoglądając na staruszkę, odchodzącą po wąskiej ścieżce:

— Klamra na okładce tej książki jest doprawdy srebrna.

I uśmiechnął się, jakby w przedsmaku czegoś dobrego...

Zburzywszy do wieczora łazienkę, przenocowaliśmy obok rumowiska; następnego dnia przedpołudniem wyczyściliśmy jeszcze studnię i przemoczeni od tej roboty aż do ciała, czekaliśmy na zapłatę w podwórzu u wejścia na schody, marząc w rozmowie o wspaniałym obiedzie i kolacyi — w dalszą bowiem przyszłość nie sięgały nasze plany.

— Do dyabła! Czego ta stara czarownica nie wychodzi? — mruczał niecierpliwy Sjomka.

— Ten znowu klnie, zauważył Miszka i pokiwał głową na znak wyrzutu. I dlaczego tu klnąć? Staruszka taka bogobojna, a on ją przeklina. Co to za zepsuty charakter!

— No, tyś mi dobry sędzia! — odparł tamten, śmiejąc się szyderczo. Ujmować się za takiem czupidrałem!...

Rozmowę przerwało ukazanie się staruszki. Przystąpiła do nas, wyciągnęła rękę z pieniędzmi i mierząc nas surowym wzrokiem rzekła:

— Macie tu i idźcie sobie! Chciałam wam jeszcze dać porąbać stare drzewo, ale nie jesteście tego warci.

Uznani za niegodnych rąbania drzewa, wzięliśmy pieniądze w milczeniu i zabraliśmy się.

— A! ty stare straszydło! — zaczął Sjomka, skorośmy tylko znaleźli się za bramą. Więc my niegodni nawet tego, żeby ci drzewo porąbać? Stara ropucha!.., skrzecz sobie teraz nad swoją książką...

I sięgnąwszy do kieszeni, wyjął dwa błyszczące metalowe kawałki i pokazał je nam z tryumfującą miną.

(Dokończenie nastąpi).

dzono 516 zupełnie nowych, cokolwiek węższych, niż były dawniejsze. Tymi dniami urządzono próby, czy osoby dobrej tuszy zmieszczą się w tych nowych fotelach. Do prób tych użyto samych tłuściochów i wypadły one dobrze, gdyż potrafili się oni jakoś usadowić w tych fotelach o zmniejszonym formacie.

Na zakończenie dzisiejszego listu donoszę, że cena mięsa w handlu detalicznym w Wiedniu nareszcie zaczyna się obniżać. Wielka rzeźnia akcyjna, utrzymująca także w rozmaitych punktach miasta jatki, obniżyła ostatnimi dniami cenę wszystkich gatunków mięsa o 5 halerzy na kilogramie, ponieważ zaś już w poprzednim miesiącu obniżyła ją była również o 5 halerzy, przeto jest dziś mięso w Wiedniu o 10 halerzy na kilogramie tańsze, niż było w styczniu.

Koniec lokautu.

Z Łodzi piszą pod datą 31 marca:

Nie chcę, aby robotnicy byli niewolnikami, ale zgodzić się także nie mogę na to, aby [byli tyranami.

Clemenceau.

Na ponurych ulicach Łodzi dwa święta Zmartwychwstania zwiastuje dzisiaj dzwon Wielkanocny. Śpiewa on głosem spiżowym o powracającym z Golgoty do chwały niebieskiej Bogu-Człowieku i śpiewa wielkie „Alleluja“ smutnemu miastu, które już konać zaczęło w mękach głodowych i spoglądało z okropnem przeczuciem na zamknięte bramy fabryk i warsztatów, i na czarne kruków gromady, kraczące na żer.

Trzy walne zgromadzenia robotników łódzkich postanowiły ostatecznie, że przyjmują warunki fabrykantów i że wypchnięte na bruk przemocą lokautową rzesze proletaryuszów gotowe są wrócić do pracy. Gdyby nieugięte *aut aut*, postawione przez kapitał łódzki, było podyktowane przez jakąś twardą, nieludzką bezwzględność i chciwość plantatorów, wydzierających białym murzynom wszystko, co w dwuletniej zdobyli walce, byłoby to smutne „alleluja“ dla miasta kominów i smutna rabów porażka. Ale nikt z fabrykantów nie myśli o tem, aby wyzyskiwać moc kapitału i głodnym rzeszom obniżać cenę ich pracy. Od pierwszej chwili powiedziano robotnikom, że wszelkie ulgi, wszelkie przywileje, wszelkie podwyżki zarobków, które pod presyą bezrobocia w ostatnich latach uzyskali, pozostają nietykalne. Jednego tylko wyrzec się nie chcieli i nie mogli fabrykanci: Niezależności w administracyi wewnętrznej własnych warsztatów, prawa przyjmowania i wydalania pracowników bez względu na przyzwolenie lub *veto* anarchistyczne gromady robotniczej. Przecież wiadomo wszystkim, że nie chodziło tu wcale o los 96-ciu robotników, wydalonych z fabryki Poznańskiego, bo inni pracodawcy ofiarowali się dla zażegnania wojny lokautowej przyjąć banitów i dać im możność zarobkowania. Mimo to rzesze robotnicze, podżegane przez garść prowokatorów, ustąpić nie chciały, żądając przełamania zasady, że fabrykant ma prawo wydalać kogokolwiek z warsztatu bez zgody jego kolegów. Mówiono o tem na wiecach, stawiano to jako kardynalny postulat na łamach prasy socyalistycznej.

A jednak zwycięstwo tego żądania byłoby faktycznem uświęceniem anarchii w stosunkach fabrycznych, byłoby wydaniem wszystkich warsztatów pracy na łaskę i niełaskę oszalałej w gorączce przewrotu agitacyi socyalistycznej. Przecież zapominać nie wolno, co się działo w okresie strejkowym i obstrukcyjnym, zamkniętym ostatecznie straszliwym ryglem lokautu. Trybunał robotniczy nie pozwalał wydalać z fabryk nawet notorycznych złodziejów. A z drugiej strony gotów był każdej chwili siłą usunąć z warsztatu każdego pracownika, który bronił dobra swych chlebodawców przed rabunkiem, lub stał w podejrzeniu, że sympatyzuje z ideałami narodowemi. W takich warunkach nie mogło być mowy o jakimkolwiek ładzie i porządku, niezbędnym dla prawidłowego biegu życia fabrycznego.

Można się sprzeczać z fabrykantami, czy wszyscy z wydalonych robotników należą do grupy anarchistów-burzycieli, ale niepodobna odmówić słuszności zasadzie, że rządy fabryczne, do których należy prawo przyjmowania lub usuwania robotników w warunkach określonych kontraktem, muszą pozostać w rękach właścicieli.

Dopóki trwał czar hypnotyczny, roztaczany przez trybunów ulicy, robotnicy łódzcy, oszołomiani nadzieją zdobycia władzy ochlokratycznej, byli nieprzystępni dla żadnej perswazyi. I słyszało się tylko twarde, z ślepym uporem powtarzane: „Rządy są nasze“. Ale czar prysł. Zdrowy rozsądek ludu naszego odzyskał straconą równowagę i zrazu cicho, a potem coraz głośniej szło po ulicach Łodzi szemranie: „Cóż nam dajecie za głód i nędzę? Majaki!“ Zaczęto pojmować, że walka jest bezowocna, zaczęto rozumieć, że zasada kapitalistów nie jest autokratyczną fantazyą, lecz nieodzownym warunkiem egzystencyi fabrycznej; zaczęto żałować, że w pogoni za chimerą wyrzeczono się względnie korzystnych warunków pracy, które pod presyą strejków dwuletnich fabrykanci przyznać musieli, nareszcie swoim robotnikom. Napróżno usiłowali kusiciele anarchii jeszcze w ostatniej godzinie rozpalić dogasające płomienie bezrozumnej opozycyi, napróżno uznali uchwały poprzednich wieców za nieważne, napróżno kazali nowe wiece zwoływać, ufając czarnoksięskiej sile swej agitacyi. Trzy nowe zgromadzenia orzekły to samo, co zadekretowały dawniejsze. Przywódcy socyalizmu przekonali się, że „rząd dusz“ już nie do nich należy.

I to otrzeźwienie robotników polskich jest niewątpliwie jednym z najpoważniejszych i najdodatniejszych objawów życia naszego. Budzi się zmysł samozachowawczy, budzi się instynkt samodzielności, który do niedawna jesze spał snem magnetycznym, pod suggestyą zazwyczaj bardzo niedojrzałych i na wskroś doktrynerskich, lub — co gorsza — opętanych szałem anarchii agitatorów.

Przekonani też jesteśmy najgłębiej, że skoro tylko na gruncie naszym rozwiną się „związki zawodowe“ wśród robotników, wtedy stanie się to, co dziś już dzieje się na Zachodzie, a szczególnie w Anglii i Niemczech. Robotnik, oparty na olbrzymiej organizacyi zawodowej, przestanie ulegać podszeptom przygodnych suflerów, przestanie spoglądać na stosunek do kapitału pod kątem polityki socyalistycznej i bronić zacznie własnych interesów, niezależnie od wszelkich doktryn i utopii. Przecież „związki zawodowe“, o których powszechnie mniemano, że będą tylko narzędziem w rękach socyalizmu, w praktyce zajęły na Zachodzie Europy zgoła samoistne stanowisko i nietylko na kongresach robotniczych, ale w rzeczywistej walce o byt ekonomiczny i w akcyi politycznej stwierdzają bardzo wyraźnie swoją niezależność.

Oczywiście walka pracy z kapitałem trwać będzie nadal, ale jej formy będą zgoła odmienne od tych, które niezorganizowanej masie dyktują obecnie agitatorzy, gotowi każdej chwili w pogoni za marą fantastycznego socyalizmu lub poprostu dla zaspokojenia żądzy destrukcyjnej rzucić miliony ludzi w otchłań anarchii bezpłodnej. Strejk jest już uznaną bronią w rękach walczącego o emancypacyę ekonomiczną proletaryatu. Prawa do strejku nikt odmówić nie może i z prawa tego korzystają „związki zawodowe“ w sposób bardzo energiczny i niejednokrotnie nawet bezwzględny, ale organizacye te nie byłyby nigdy dopuściły do takich metod anarchistycznych w walce o byt, jakich imali się robotnicy łódzcy pod wpływem agitacyi socyalistycznej, wyjącej po warsztatach i ulicach miasta swoje krwawe, ślepe, fanatyczne: „Wszystko, albo nic! Zburzyć świat i na gruzach nowy porządek budować“. To też w interesie nietylko samych robotników, lecz nawet fabrykantów i wogóle całego społeczeństwa pragnąć należy gorąco, aby nie utrudniano, lecz ułatwiano wszelkimi sposobami organizacyę zawodową proletaryatu. „Związki zawodowe“, choćby nawet przesycone socyalizmem, będą najlepszą tamą przeciw anarchii, która tam właśnie rozkrzewia się bujnie, gdzie tłum niezorganizowany i do trzeźwej, systematycznej obrony własnych interesów nie przyzwyczajony, poddaje się łatwo wszelkiej pyrotechnice frazesu i gotów w ogień iść za każdym Kleonem ulicy, opowiadającym mu piękne bajeczki o nowym raju na ruinach starego świata.

Ale jeżeli zakończenie lokautu łódzkiego witamy sercem pełnem radości i jeżeli w przełamaniu teroru socyalistycznego upatrujemy wróżbę pomyślną na dzień jutrzejszy, to poczytujemy jednak za swój obowiązek zwrócić fabrykantom polskiego Manczesteru uwagę, że zwycięstwo ich będzie zgoła iluzoryczne, jeżeli nie naprawią ogromnych win przeszłości, jeżeli dalsze swoje istnienie opierać będą jedynie na pysze tryumfującego nad głodnym robotnikiem kapitału, zamiast na wielkiej działalności humanitarnej we wszystkich dziedzinach życia robotniczego. Są oni przeważnie na ziemi naszej plantatorami, którzy potem ludu polskiego dorobili się olbrzymich majątków, więc społeczeństwo ma prawo żądać, aby żyli obecnie więcej dla robotnika, niż z robotnika. Przez lat dziesiątki wyzyskiwali oni siły jego mięśni, przez lat dziesiątki, nie oglądali się wcale na wzrastający szacunek pracy na Zachodzie, przez lat dziesiątki nie uczynili nic prawie, aby wywdzięczyć się społeczeństwu za gościnność, a robotnikom za miliony na nich zdobyte. Nie liczyli się wcale z ideą demokratyzacyi kapitału i dbali tylko o postęp swej wytwórczości, nie dbając wcale lub bardzo mało o podniesienie swoich robotników na wyższy stopień rozwoju ekonomicznego i umysłowego. Byli dobrymi kupcami, ale byli zarazem maroderami w pochodzie demokracyi. I to się zemścić musiało.

Dziś powinny im się oczy otworzyć. To nie dość, że pod grozą strejków przyznali robotnikom wyższe zarobki. Obecnie trzeba leczyć ropiejące rany, obecnie spłacać trzeba stare długi, obecnie pogodzić się trzeba z myślą, że epoka zysków milionowych minęła bezpowrotnie i że chcąc zapobiedz powtórzeniu się tych okropnych stosunków, których świadkami byliśmy niedawno, należy zmienić z gruntu stosunek pracodawców do robotników i nie uważać fabryki jedynie za warsztat do wyrabiania fortun olbrzymich.

Czy krezusom łódzkim wiadomo, jak sobie postąpił zmarły niedawno w Anglii lord Penrhyn, gdy po trzyletniej walce lokautowej zmusił robotników do kapitulacyi. Ten człowiek, znienawidzony przez wszystkich za swoją nieugiętość, ten człowiek, który w stosunku do swoich podwładnych był autokratą żelaznym, ten człowiek, który pod hasłem: „Subordynacya przedewszystkiem!“ z błahych stosunkowo powodów naraził dziesiątki tysięcy ludzi na nędzę najdotkliwszą, zamykając wszystkie kopalnie i warsztaty swoje, rozumiał dobrze, że w atmosferze nienawiści żyć niepodobna. I oto, gdy odniósł zwycięstwo w lokaucie i zmusił robotników do podjęcia pracy, wyrzekł się natychmiast połowy swoich dochodów, budował szpitale i domy robotnicze, tworzył fundusze emerytalne i sieroce, zakładał szkoły i kasy posagowe, słowem stał się wielkim dobroczyńcą swojego ludu. I ten wróg robotników, niegdyś przez wszystkich przeklinany, umarł przez wszystkich opłakiwany.

Są w Łodzi miliony, które mogłyby iść w ślady lorda Penrhyna. Bodajby znalazły się także serca i... rozumy.

Rozruchy w Rumunii.

Bukareszt. Krążą tu pogłoski, iż policya odkryła spisek na króla. Pałacu królewskiego strzegą kadeci. Patrole policyi i żandarmerya krążą po całem mieście. Wszystkie instytucye finansowe strzeżone są przez silne oddziały wojskowe. Patrole rozpraszają każde, choćby drobne grupy osób, gromadzące się na ulicy. Wszystkich zgromadzeń publicznych zakazano, nad dziennikami zawieszono ostrą cenzurę, drukarń strzeże wojsko. Sytuacya w mieście bardzo poważna.

Bukareszt. Bandy chłopów, plondrujące dobra, postępują w ten sposób: Na czele każdej bandy jedzie dwóch mężczyzn, przeważnie studentów, przybranych w strój chłopski. Za nimi jedzie konno dwóch chłopów, jeden z nich trzyma garnek z masą czerwoną, a drugi z masą czarną. Chłopi ci znaczą domy i dwory albo krzyżem czerwonym, albo czarnym. Domy i dwory oznaczone krzyżem czerwonym bywają podpalane, oznaczone zaś krzyżem czarnym bywają tylko plondrowane.

Bukareszt. Właściciele i dzierżawcy dóbr zamierzają wystąpić przeciw rządowi ze skargą o odszkodowanie za poniesione wskutek ostatnich rabunków szkody, gdyż rządu jest winą, że zaburzeń tych nie stłumił.

Bukareszt. Sytuacya w Mołdawii trwale się polepsza. Do wszystkich miejscowości, w których położenie jest niepewne, wysłano wojsko. Na Wołoszczyźnie sytuacya była bardzo poważna z powodu licznych band podpalaczy, które grasowały zwłaszcza w dystryktach Teleorman, Vlasca i Oltu. Obecnie stan rzeczy się polepszył. Najliczniejsze bandy zniszczono, a dziś wszędzie, gdzie wystąpiło wojsko, zwłaszcza w dystrykcie Vlasca, powstańcy wydają sami przywódców, prosząc o przebaczenie i zwracają zrabowane przedmioty. Komendant dystryktu Dolju donosi, że ostrzeliwanie miejscowości Bailesci zrobiło wielkie wrażenie na buntownikach; spodziewa on się, że ruch powstańczy rychło się zakończy. W kilku miejscowościach chłopi połączyli się w celu stawienia oporu bandom, które przybywają z innych wsi. Prefekt dystryktu Romanati donosi, że było tam niebezpieczeństwo rozruchów, że jednakże wojsko opanowało sytuacyę i niebezpieczeństwo minęło. Usiłowanie zniszczenia miejscowości Brancoveni, udaremniono. W Dystrykcie Mehedinti powstańców jest niewielu. Wojsko wszędzie spełnia sumiennie swój obowiązek. W kilku okolicach rezerwiści, którzy się przyłączyli byli do band, wrócili obecnie do swych pułków.

Bukareszt. Wiadomości o nowych rozruchach nie ma. Prefekci przyjmują zażalenia chłopów, którzy żądają rozmaitych ulg od właścicieli dóbr i dzierżawców. W Bukareszcie panuje dziś zupełny spokój. Władze domagają się od dzierżawców i właścicieli dóbr ustępstw na rzecz chłopów.

List do Redakcyi.

(Sprawa żydowska).

Rozruchy przeciwżydowskie w Rumunii zwróciły nagle uwagę cywilizowanego świata na sprawę żydowską, niewątpliwie jedną z — może najbardziej bolących w historyi cywilizacyi. Dzienniki wiedeńskie, wiadomego kierunku, przepełnione są żalami i wyrzekaniami — znamy ich, tych panów, i ich „współczucia“, ich łzy krokodyle. Otóż sprawie tej pozwolę sobie poświęcić słów kilka, które już od dawna cisną mi się na usta. A mam tu na myśli nietylko powtarzające się tak często prawie że „żywiołowe“, „wyznaniowe“, „ekonomiczne“... zaburzenia przeciwżydowskie, ale także i te prześlicznie odczute i przedstawione postacie z powieści Orzeszkowej, Zapolskiej i i., a także z bardzo pięknych i poważnych, a bardzo licznych powieści i szkiców rosyjskich (niestety nie wiem, czy istnieją podobne utwory niemieckie, angielskie, francuskie...; tego rodzaju utwory, jak „Kupiec wenecki“, „Uriel“, „Żydówka“... zbyt są wyfilozofowane i zamało realne).

Otóż ośmielam się zarzucić, że winę całej t. zw. kwestyi żydowskiej i jej smutnych, a nawet przerażających objawów ponosi nie kto inny, ale — kapitalizm żydowski! On to, i głównie on utrzymuje żydowstwo w jego zamknięciu i odosobnieniu, w jego nędzy i niewoli, i to utrzymuje z całą mocą, pomimo wszelkich chytrze obmyślanych pozorów. On to przez swoje ciemne narzędzia utrzymuje żydowstwo w jego wyznaniowej i pseudo-narodowej pysze, on to uczy je systematycznie, pod grozą najcięższego „chajrem,“ bojkotu i prześladowania, utożsamiać tę pychę z religią, uczy gardzić wszystkimi (gojem) i wszystkiem, uczy nie obrażać się niczem, wszystko robić, wszystko znosić — pogardę i obrazy, podejmować się najwstrętniejszego zarobku itp. itp. — bo, przecież żyda — nikt i nic obrazić nie może: jeden jest Bóg, który zsyła próby i cierpienia, ale też i jeden wybrany naród tego żydowskiego Boga. Biada, stokroć biada, przekleństwo i zniszczenie temu, ktoby się tej świętej „tradycyi“ sprzeniewierzył...

Nie idzie mi wcale a wcale o jakikolwiek, chociażby najlżejszy, prozelityzm wyznaniowy lub narodowy, idzie mi o wykrycie i napiętnowanie rzeczywistego stanu rzeczy. Mój Boże! mamy przecież między społeczeństwem chrześcijańskiem tyle rozmaitych wyznań i narodowości... Byłem w Rosyi, widziałem małżeństwa Turków i Tatarów z chrześcijanami, widziałem Finów, Zyryan, Gruzinów, Mordwinów, Jakutów... i zaledwie przypadkowo dowiadywałem się o ich narodowości i wyznaniu. Widziałem spory, walkę i nienawiść jednych ku drugim, ale to wszystko było zupełnie a zupełnie odmienne od żydowstwa: zawsze, nad wszystkiem, góruje już — dzięki Bogu — uspołecznienie. Są wyjątki i między żydami, ale jakże, jakże nieliczne .. wobec całej masy żydowstwa. Wykształcony Tatar, Mordwin... wchodzi w towarzystwo i nikt nie odczuwa nawet, ani on, ani nikt wobec niego, różnicy pochodzenia czy wyznania: każdy zachowuje swoje przekonania i ideały, nikt ich naprawdę nie narzuca drugim nawet wtedy, gdy polityka każe je zaznaczać... Chińczyków i Japończyków znamy bliżej tak nie od dawna, a przecież jak szybko postępuje zbliżenie się. Różnice są i pozostaną długo, ale polityczne i ekonomiczne. Tatarski achun (proboszcz) gorszy się, jeżeli dzieci muzułmanina są chrześcijanami, alеż nie wyklina, nie każe gardzić i nienawidzieć, pozostawia to sumieniu jednostki. Tylko żydowi każą być żydem, i tylko żydem.

Aleź — i rządy i społeczeństwa chrześcijańskie trudno rozgrzeszyć z ich odnoszenia się ku żydowstwu, chociaż grzech to ciężki, bardzo ciężki, bo cudzy!... Któż to korzysta tak chętnie z cech żydowstwa, jako takiego? Poniewierają żyda, „za jego przywary“ i chłop i pan, stary i dzieciak, poniewierają, zapominając, gdzie wina tych przywar. I cóż ma tedy żyd robić??... Jest żydem, kiedy już ma nim być koniecznie, zrzeka się wszelkich prób rzeczywistego zbliżenia, żyje po żydowsku, kpi i gardzi, jeżeli nie nienawidzi! Czegoby nikt z „chrześcijan“ nie zrobił, do tego używamy — żyda, na co byśmy się nigdy nie zgodzili, na to bez namysłu każemy godzić się — żydowi. „Wyróżniamy“ go w ten sposób — zawsze, wszyscy... świadomie i mimowoli, rozmyślnie i — ulegając przyzwyczajeniu i wygodzie. Jeżeli nas więcej, czujemy się bezpieczni, jak że chętnie powiemy mu głupstwo; najgorszego byle taniego towaru szukamy u żyda (sami sprzedajemy ten towar czasem za dobry); — kto pożyczy? — żyd! Prawda, trzeba mu oddać, bo procesuje (jeżeli nie uda się, w danej chwili zrobić z niego lichwiarza i zamknąć bestye), sami pożyczamy niechętnie, bo — bardzo niechętnie oddajemy dług, (ktoby się tam potem włóczył po sądach; a żyd się włóczy) itd. itd. Na kogo wszystko zwalić? na żyda! Ślicznie tę rzecz przedstawił nasz (trochę Polak, trochę Rusin) Korzeniowski. (Kiedyż nareszcie zaczniemy zapatrywać się na różnicę „języków“ słowiańskich tak, jak na różnicę „języków“ Homera i Hesyoda, Pindara i Anakreonta?!): otóż Korzeniowski wprowadza w swoich „Żydach“ na scenę bogacza chrześcijanina, który chciałby, aby żyd wziął jego pieniądze i rozpożyczył chrześcijanom, tak na 20%, z czego będzie mógł sobie zatrzymać 5%; na to żyd odpowiada mniej więcej: Proszę pana, ja jestem — żyd, liczę się ściśle i zarabiam chętnie, ale ja nie jestem taki żyd, jak pan!

Przestańmy z żydem obchodzić się po żydowsku, bądźmy słowni i porządni (nietylko zewnętrznie!), a żydów — nie będzie potrzeba! i żyd, pomimo swego pochodzenia i wyznania, przestanie być żydem, będzie członkiem społeczeństwa. I będzie mniej krwi i łez rozlewu.

Wł. K.

Zatarg francusko-marokkański.

Z Paryża donoszą nam, że francuskie wojska zająwszy Uddę, wywiesiły sztandary francuskie na budynkach, które zaokupywały. Nazajutrz dwa szwadrony kawaleryi zajęły Laola Maghnię, oddaloną o kilka kilometrów od Uddy. Komendant wojsk francuskich czeka na przybycie większych zastępów, aby zaokupować inne, leżące bliżej miasteczka, a tymczasem rozkoszuje się przecudnym klimatem Marokka.

Podróżni opowiadają bowiem, że Marokko może się nazywać rajem na ziemi, ma bowiem klimat tak wspaniały, tak łagodny, w miarę ciepły, w miarę wilgotny, niesłychanie zdrowy, że szkoda prawdziwa, iż zamiast jakiegoś cywilizowanego narodu, zamieszkuje go lud dziki, barbarzyński i fanatycznie nienawidzący Europejczyków. „Nic mniej nie licuje z wiekiem XX — pisze nasz rodak, mieszkający w Tangerze — jak ludzie w Marokko. Ma się tu uczucie biblijnych czasów. Kolor lokalny silniejszy niż w Konstantynopolu, Syryi i Egipcie. A co za wspaniały klimat! Ale wszystko tu jest do stworzenia, a skoro Europa odstąpi komu ten królewski kęs, a plemię to — gdyż to nawet nie jest narodek — wygnane stąd zostanie, będzie można tu stworzyć raj. Teraz to barbarzyństwo w pełnym swoim wdzięku. Wygód żadnych, ani hoteli godnych tej nazwy, ani ulic nie ma, zgoła nic nie ma, a przecież to cofnięcie się o dwadzieścia wieków sprawia uczucie odpoczynku i bawi. Żyje się na koniu, z obawy przed brudem i błotem, a tu w około przyroda jest pyszną i zdumiewająco płodną. Pomimo przestróg ciała dyplomatycznego puszczam się w okolicę. Mówią mi, że mogą łatwo mnie porwać i zażądać okupu“.

Niemcy oczywiście patrzą okiem bardzo podejrzliwem na tę okupacyę francuską, i kto wie, może już w Berlinie rozmyślają nad tem, jak z marokkańskiego pretekstu wypowiedzieć Francyi wojnę, bo, że Niemcy wiedzą o tem, iż Francya do wojny nie jest zdolną i że gdyby jej ją wypowiedziały, toby ją pobiły do kilku miesięcy w sposób o wiele straszniejszy, niż w r. 1871 — to tajemnicą nie jest dla nikogo, ani dla Francyi. To też gabinet paryski, gdyby mógł się cofnąć w jakiśkolwiek sposób i z honorem wybrnąć z marokkańskiej okupacyi — byłby to niezawodnie uczynił. Niestety fatalizm wepchnął go w sytuacyę przymusową. Jeżeliby puścił płazem zamordowanie lekarza Mauchamp, to nietylko musieliby wszyscy Francuzi, przebywający w Marokku, uciekać stamtąd jak najprędzej, ale także zachwiałoby się panowanie Francyi w Algierze i w Tunisie. W niweczby poszła zatem cała olbrzymia robota kolonizacyjna dokonana w ciągu dziewiętnastego stulecia przez Francuzów na północnem wybrzeżu Afryki. Musi więc Francya ratować swojej pozycyi, swojego uroku (prestige) i swojego stanowiska w Marokku, jakkolwiek wie dobrze, że wchodzi na drogę, po której bardzo prawdopodobnie dojdzie do wojny z Niemcami.

Monarchię austro-węgierską reprezentuje w Tangierze rodak nasz hr. Koziebrodzki, używający sławy nadzwyczaj zdolnego dyplomaty. Jego raporty podczas konferencyi w Algieciras były znakomite, jak zapewniał najkompetentniejszy w tej mierze znawca JEksc. Agenor hr. Gołuchowski, ówczesny minister spraw zagranicznych. Cieszyć się tylko nam wypada z tego, że na tym punkcie ziemi, na który teraz skierowana jest uwaga całego świata, reprezentuje naszą monarchię Polak, i to człowiek bardzo zdolny.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu rozpoczęły się obrady nad sprawą agrarną. Na ławie ministeryalnej Stołypin i książę Wasylczyków. Przemawiali już przedstawiciele prawicy, socyalistów, grupy pracy, kadetów, Polaków. Deput. Karawajew przedstawił smutne stosunki, wśród których żyje chłop rosyjski i porównał je ze stosunkami we Francyi, Niemczech i Danii. Poseł Kuttler (kadet) oświadczył się za przymusowem wywłaszczeniem przy równoczesnem sprawiedliwem odszkodowaniu i nazwał zapatrywania skrajnej lewicy utopiami, które obecnie nie są do przeprowadzenia. — Dmowski oświadczył, że przed rozwiązaniem sprawy agrarnej, musi być najpierw zmieniony polityczny system rządów. Zwłaszcza w Polsce sprawy agrarne mógłby załatwić tylko Sejm polski. — Minister rolnictwa Wasylczykow oświadczył, że rząd jest przekonany, iż nędza wśród chłopów ustanie, jeśli dotyczące ustawy, przez rząd proponowane, będą przeprowadzone. Własność rolna jest nietykalną i rząd będzie strzegł tej nietykalności.

Do głosu w sprawie agrarnej zapisało się 115 posłów. Dotąd przemawiało 18.

Duma uchwaliła na posiedzeniach poniedziałkowych roztrząsać jedynie sprawę rolną.

Dzisiaj (we wtorek) obradować będzie duma nad budżetem, a minister skarbu udzieli wyjaśnień.

Petersburg. W wychodzącym tu dzienniku *Ruskoje Znamia* (Rosyjska chorągiew), będącym organem Związku prawdziwych Rosyan pojawił się tymi dniami na czele numeru krzyż żałobny. Dało to pochop do domysłów, że Związek prawdziwych Rosyan ma zamiar znowu kogoś zamordować. Tymczasem okazuje się, że ten krzyż nie jest żadnym znakiem żałobnym, a tylko umówionym sygnałem, dawanym przez redakcyę wszystkim swoim prenumeratorom, aby w dniu, w którym się krzyż pojawi, wysyłali petycye do cara w sprawie, w imię której kruszy kopie *Ruskoje Znamia.* Taką właśnie sprawą w danej chwili było domaganie się od cara, aby rozwiązał dumę.

Łódź. W niedzielę wielkanocną o godzinie 1-szej po południu, kiedy do jednego domu przy ulicy Franciszkańskiej zajechał duchowny maryawicki, eks-xiądz Skolimowski z dwoma towarzyszącymi mu sekciarzami, w celu poświęcenia święconego, dano do nich 15 strzałów rewolwerowych. Skolimowski i dwaj jego towarzysze są ranni. Ranna jest również kobieta podówczas przechodząca ulicą. Ta ostatnia śmiertelnie.

Z izby sądowej.

Tarnopol 28 marca.

(Oszustwo wekslowe).

W październiku 1905 roku zgłosiło się było do Towarzystwa zaliczkowego w Zbarażu trzech chłopów z sąsiedniej wsi: Stefan Jarocki, Andruch Hołukowski i Iwan Osińczuk, a przedstawiwszy się za Pańka i Antoniego Procyków, tudzież za Marka Jaworskiego, prosili o udzielenie im z Banku krajowego pożyczki hipotecznej w kwocie 8.000 K., a na razie przed wyrobieniem tej pożyczki hipotecznej o udzielenie im tymczasowo pożyczki 6.000 K. Ponieważ Procykowie i Jaworski uchodzili za gospodarzy majętnych, przeto bez żadnych trudności udzielono im tej pożyczki. Gdy w jakiś czas potem nadeszła z Banku krajowego promesa na pożyczkę hipoteczną 8.000 K., wezwało Towarzystwo zaliczkowe Procyków do zjawienia się celem spisania skryptu dłużnego. Wówczas zjawili się w tem Towarzystwie właściwi Procykowie i wtedy dopiero wyszło na jaw oszustwo na ich szkodę popełnione.

Żandarmeryi udało się wkrótce wykryć oszustów, którzy też zaraz przyznali się do swojego czynu, podając, że do tego namówił ich Piotr Douhań, który podjętą przez nich walutę wekslową w całości zabrał, a im tylko nieznaczną kwotę za „fatygę“ zapłacił. Ponieważ w dniu wykrycia tego oszustwa Piotr Douhań zbiegł do Rosyi, przeto na razie wdrożono postępowanie karne tylko przeciw Jarockiemu, Hołubowskiemu i Osińczukowi, którzy wyrokiem Trybunału sądu przysięgłych z maja 1906 zostali zasądzeni na karę dwumiesięcznego więzienia.

W pierwszych dniach stycznia b. r. wydały władze rosyjskie Piotra Douhania sądowi tarnopolskiemu, przed którym też odpowiadał za czyn zarzucony mu.

W czasie rozprawy jeszcze raz Jarocki, Hołubowski i Osińczuk z całą stanowczością zeznali, że do popełnienia oszustwa Douhań ich namówił i pieniądze uzyskane na podstawie sfałszowanego wekslu on podjął; nadto stwierdzono przy rozprawie, że jakkolwiek Douhań miał około 30 morgów gruntu, to przecież wskutek jakichś nieudałych spekulacyj finansowych zrujnował się i majątek swój ponad wartość obdłużył. Jego liczni wierzyciele prowadzili egzekucyę tak na majątku ruchomym jak i nieruchomym. Egzekucye te zostały jednak w listopadzie i grudniu 1905 (a zatem już po dokonaniu oszustwa) zastanowione, gdyż dłużnik znaczną część egzekwowanych pretensyi wyrównał. Ponadto zeznali trzej inni świadkowie, że ich Douhań również namawiał do podpisania nazwiskiem Jaworskiego weksla w towarzystwie zaliczkowem, lecz oni do tego nie dali się nakłonić.

Mimo tak uderzających dowodów, sędziowie przysięgli znowu w żaden sposób nie mogli się dopatrzeć winy oskarżonego i większością głosów zaprzeczyli postawione im pytania, wobec czego trybunał musiał wydać wyrok uwalniający Douhania od winy i kary.

Zatem za jeden i ten sam czyn zostali skazani trzej ludzie mniej winni, zaś głównego winowajcę uniewinniono. Z tego się okazuje, że sądy przysięgłych w naszym kraju schodzą na bezdroże i że władze sądowe powinny dokładać wszelkich starań, aby jak najmniej spraw powierzać sądom przysięgłym, jeżeli nie chcą, aby poczucie prawne zatarło się zupełnie u naszego gminu.

KRONIKA.

Lwów 3 kwietnia.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki bawi w Wiedniu.

Mianowania. Radzca i kierownik starostwa w Tarnowie, Dunajewski, otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu. Starostami mianowani sekretarze namiestn.: Stanisław Porth, Kazimierz Grabowski, Wiktor Dzerowicz, Stanisław Tebinka, Bolesław Pilatowski, Adolf Punicki, Justyn Szwedzicki. Sekretarzami namiestnictwa: Ludwik Gaspary, Stanisław Biedermann, Tadeusz Gawroński. Starszymi komisarzami powiatowymi: dr. Władysław Żurowski, Władysław Janowicz, Stefan Bielikowicz, Bolesław Kudelski, Kazimierz Spalke, Seweryn Dolnicki, Józef Ruebenbauer. Adjunktami sądowymi: Józef Babecki, Władysław Pauli, Jan Kopciuch i Felicyan Ruciński.

Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Włodzimierza Kaczorowskiego, Czesława Żułkiewicza, Oktawa Doschotta, Konstantego Starosolskiego, Stanisława Szawłowskiego, Władysława Kłosowskiego, Maryana Dyduszyńskiego, Antoniego Agopsowicza, dra Stefana Grotowskiego i dra Kazimierza Kantora komisarzami powiatowymi, tudzież praktykantów konceptowych namiestnictwa: Mieczysława Zielińskiego, Maryana Markowskiego, dra Filipa Grossa, Józefa Nowakowskiego, Witolda bar. Gostkowskiego, Artura Loreta, Aleksandra Sykorę, Jerzego Muszyńskiego, Tadeusza Malinowskiego i Stanisława Korolewicza koncypistami namiestnictwa.

† **Anna z Malczyńskich Krypiakiewiczowa,** wdowa po ś. p. xiędzu Michale, gr. kat. proboszczu w Horyszowie, dyecezyi chełmskiej, zmarła onegdaj we Lwowie, w 81-szym roku życia. Zmarła była matką xiędza Piotra Krypiakiewicza, katechety gimnazyum IV we Lwowie, znanego literata i publicysty, który otrzymał swego czasu pierwszą nagrodę na konkursie warszawskiego *Kuryera Codziennego* i którego cenne prace na tle religijnem, społecznem i politycznem, drukowaliśmy niejednokrotnie w naszem piśmie.

Budowę tanich will urzędniczych na „Franzówce“ objął inżynier p. Karol Richtman; roboty mają być bezzwłocznie rozpoczęte i tak postępywać, ażeby najpóźniej do końca lipca b. r. wszystkie budynki były dachem pokryte, a kompletne wykończenie will i oddanie do zamieszkania ma nastąpić 2 stycznia 1908 r.

Nerwowa kasyerka. Jeden z naszych prenumeratorów donosi nam o nieprzyjemności, jaka go spotkała w wielki piątek w aptece Mikolascha. Oto kupił on tam jakieś lekarstwo za 20 hal., a ponieważ nie miał drobnych, przeto dał kasyerce najmniejszy banknot, jaki posiadał, to jest 10-koronowy. Kasyerka odrzuciła banknot i powiedziała szorstko, że nie ma drobnych. Dopiero gdy kupujący chciał oddać nabyte lekarstwo, bo nie miał innych pieniędzy, przywołała go znowu i wydała resztę, nie szczędząc mu jednak głośno i szorstko wypowiadanych uwag na temat, że każdy chciałby tylko, żeby mu pieniądze zmieniać i że przy tak małem zakupnie, jakie ów pan zrobił, to się nawet nie opłaca fatyga zmieniania. Ta burza tak niespodziewanie zaskoczyła owego pana, że zmieszany, czempilniej opuścił aptekę, jak gdyby rzeczywiście popełnił zbrodnię przez to, że nie miał drobnych.

Dopiero za naszem pośrednictwem podaje to zajście do wiadomości p. Mikolascha, który niewątpliwie pouczy kasyerkę, jak ma się względem jego klientów zachowywać.

Święta minęły we Lwowie dość spokojnie; nie było żadnych awantur, nawet bardzo niewielu widziało się ludzi podochoconych na ulicy. Pogoda dopisała o tyle, że już nie mieliśmy ani deszczu, ani śniegu, ale niebo było pochmurne; ciągle wiał wiatr północno-zachodni, a termometr zaledwie się wznosił pierwszego dnia świąt do +4°, drugiego do +5° R.

Pani Marya Boyer, której koncert zapowiedziany jest na 10. bieżącego miesiąca w Filharmonii lwowskiej, występuje teraz w Warszawie i entuzyastyczne pochwały zdobywa sobie w tamecznych pismach. Surowy krytyk *Kuryera Warszawskiego* p. Poliński pisze o jej śpiewie w „Manon":

„W poszczególnych numerach, zwłaszcza w ustępach solowych, śpiewaczka czarowała subtelnością interpretacyi i wykwintnym artyzmem. Zresztą całą partyą p. Boyer świadczyła, że jest niepospolitą odtwórczynią bohaterek scenicznych w rodzaju Manon Lescaut. Szlachetność wykonania, wytworność i muzykalność są stałemi towarzyszkami śpiewu artystki. Czy kiedy opowiada o wzruszeniach pierwszej podróży, czy kiedy z radością wita chwilę wyjazdu do Paryża, czy też dzieli uczucie z kawalerem des Grieux, w każdym nastroju podbija słuchacza i ujmuje go istotnie kulturą estetyczną. Do najpiękniejszych fragmentów roli zaliczyć należy pożegnanie stoliczka: „Bądź zdrów, ty nasz stoliczku mały". Piosenka ta wywołała salwę oklasków, w pełni zrozumiałych i zasłużonych".

Takie same olbrzymie powodzenie odniosła ta niezrównana artystka w „Fauście", w „Trawiacie" i „Carmenie". Nawet tak mało wyrobiona pod względem muzykalnym publiczność, jak warszawska, stojąca w rzeczach inteligencyi muzycznej naprzykład znacznie niżej od publiczności lwowskiej, ocenia przecież niesłychanie subtelny śpiew tej wielkiej paryskiej primadonny i wieńczy ją oklaskami.

Z teatru. Program jubileuszowego przedstawienia ku uczczeniu 40-stoletniej działalności scenicznej Gustawa Fiszera, składać się będzie z 5-cioaktowej komedyi Al. Fredry: „Śluby panieńskie" i z pierwszego aktu opery Moniuszki „Halka". Na przyszły tydzień przygotowuje się wystawienie wesołej krotochwili Jerzego Feydeau: „Dama od Maksyma" z panną Czaplińską w tytułowej roli i pięknej opery Donizetti'ego: „Don Pasquale" z gościnnym udziałem Ireny Bohuss i Augusta Dianni'ego.

Aresztowanie pocztyliona. Od pewnego czasu przepadały listy wartościowe z worków pocztowych, odsyłanych do stacyi pocztowej Borki wielkie. Podejrzywano wiele osób, aż dopiero onegdaj wykryto, że złodziejem jest pocztylion, Tymko Wołyniec z Borek. Żandarm, podpatrzywszy, że Wołyniec mienia dolary, przeprowadził zaraz u niego rewizyę, która dała nadspodziewane rezultaty. Znaleziono 8000 koron. Wołyniec tyle już pieniędzy uzbierał sobie z kradzieży i wybierał się do Ameryki. Uwięziono go, a śledztwo wykryło, w jaki sposób praktykował on kradzieże. Jadąc wózkiem z kolei na pocztę, zatrzymywał się w swym domu, tam znosił worek pieniężny, odrywał naklejkę, z worka zabierał co miało większą wartość, poczem skradzionemi na poczcie naklejkami napowrót worek zalepiał, i tak worek pozornie nienaruszony oddawał na poczcie w Borkach wielkich.

Wyklęty przez liberalny ogół. W Wilnie miał tymi dniami odczyt xiądz Mieszkis, bardzo rozumny kapłan, literacko, naukowo i filozoficznie wykształcony. Tematem odczytu była filozofia modernizmu w życiu i w sztuce. Owóż między innemi szanowny prelegent wypowiedział zdanie, że „demokratyzacya wiedzy to rozpowszechnianie pessymizmu". Za to zdanie rzucono się na niego bij zabij. A jednak doprawdy miał on racyę!

Konsul japoński, zmarły przed paru dniami w Warszawie, nazywał się Salomon Minkowski i był izraelitą z Radomia. Dzienniki warszawskie nie wyjaśniają, jakim sposobem doszedł do piastowania konsularnej godności w państwie Mikada.

O zgonie ś. p. Augusta Czaykowskiego, obywatela ziemskiego, właściciela Hańkowiec, zmarłego w Krakowie wśród objawów zakażenia krwi, nadchodzi znowu inna wersya. Mianowicie, że nie brudna strzykawka w zakładzie dra Bujwida była powodem jego zgonu, ale ta okoliczność, iż zjadł on zepsutego łososia w restauracyi hotelu Pollera. W kilka godzin po zjedzeniu tej ryby uczuł on w żołądku silne boleści oraz ogólne osłabienie. Chory udał się do dra Ludwika Wilczyńskiego, który stwierdził zatrucie jadem rybnym i przedsięwziął stosowne środki lecznicze. Rodzina chorego wyrażała stale obawy, czy p. Czaykowski nie zapadł na wściekliznę, wobec czego sproszono konsylium specyalistów. Orzeczenie lekarskie wykluczyło wściekliznę. Tymczasem w 24 godzin p. Czaykowski zaniemógł silniej. Nie pomogły wszelkie zabiegi lekarskie i zmarł w ciągu kilku godzin. Dr. Wilczyński obstawał przy dyagnozie pierwotnej i starał się skłonić rodzinę zmarłego, by zezwoliła na sekcyę zwłok, a gdy rodzina nie zezwoliła, odniósł się z obowiązku do prokuratoryi. Nastąpiła przymusowa ekshumacya zwłok i sekcya sądowo-lekarska, celem stwierdzenia, co było powodem śmierci. Dotychczas wyniki sekcyi nie są znane. (Patrz telegr.)

Wyrok śmierci na izraelitów. Czarnosoteńcy udali się do słynnego zbira besarabskiego. Kruszewana, z zapytaniem, jacy izraelici zasiadają w dumie? Na to on im odpowiedział, że wiceprezydentem dumy jest żyd Berezin; jednym z sekretarzy jest żyd Poznański, a że prezydent dumy Gołowin jest ożeniony z żydówką. Jacy zaś są jeszcze izraelici w dumie to doniesie im potem, po dokładnem zbadaniu rzeczy. Owóż niektóre liberalne pisma rosyjskie wyrażają obawę, że to roztrząsanie publiczne sprawy kto jest żydem, a kto nim nie jest, ma zdaje się na celu wskazanie czarnosoteńcom kogo mają mordować.

Morderstwo. W Ostrowiu, w Poznańskiem, zamordowano w celu rabunku niejakiego Falbowskiego, liczącego lat 37. Falbowski przebywał przez pewien czas w Ameryce i zarobiwszy sporo grosza wracał właśnie do rodziny. O tem, że ma pieniądze dowiedzieli się chłopi rychło, bo Falbowski z tem się nie taił. Za wykrycie mordercy policya ostrowska przeznaczyła 500 marek nagrody. Falbowski pochodził podobno z Galicyi.

Żabki wybuchające. Wczoraj i przedwczoraj na wszystkich ulicach miasta rozlegały się wybuchy eksplodujących żabek. Musiały one znacznie potanieć, skoro takie masy zakupywali ich paupry lwowscy. Z powodu tych wybuchów przyszło w paru wypadkach do nieprzyjemnych zatargów; wiele kobiet się poprzeraziło i potłukło się uciekając z wozów tramwajowych, pod których kołami żabki takie wybuchały.

Wiele osób z tego powodu wypowiada życzenie, aby pauprom zakazać używania tych żabek. Zakazać — to znaczy zwykłą psotę podnieść do znaczenia bohaterstwa. Możeby więc lepiej było porozumieć się ze światem kupieckim i wpłynąć na handlarzy tych żabek w tym kierunku, aby ich nie sprowadzali. A może dałoby się podciągnąć handel tymi żabkami, jako materyałem wybuchowym pod pewne surowe przepisy. Skoro takimi surowymi przepisami jest otoczony handel naftą, która jest tylko produktem łatwo palnym, to sądzimy, że handel żabkami możnaby o wiele surowiej traktować, a wtedy odechciałoby się kupcom narażać się dla małego zysku na karę za przekraczenie tych przepisów.

Obiad polityczny. Z Petersburga donoszą nam: „U Józefa hr. Potockiego odbył się wczoraj obiad, w którym pomiędzy innymi wzięli udział: minister spraw zagranicznych Izwolskij, b. prezes gabinetu hr. Witte, ambasadorowie Anglii i Austryi, członkowie Rady państwa i Dumy: Dobiecki, Olizar, Henryk hr. Potocki i Dembiński, oraz hr. Wielopolski i Stachowicz".

Biuletyny meteorologiczne. C. k. ministerstwo kolei żelaznych rozporządziło bezpłatne ogłaszanie telegramów wiedeńskiego Zakładu meteorologicznego, zapowiadające przypuszczalny stan powietrza najbliższej doby, we wszystkich stacyach kolejowych w czasie od kwietnia do końca listopada każdego roku. Z ogłoszeń tych korzystać może nie tylko publiczność podróżująca, lecz także i ludność okoliczna.

Dzieciobójstwo. Służąca maszynisty, dozorującego motory elektryczne w Kasynie narodowem, Ludwika Piasecka, czując dzisiaj, że zbliża się decydująca chwila jej oczekiwanego, a niepożądanego macierzyństwa, udała się do jednej ubikacyi w suterenach gmachu Kasyna narodowego, w której mieści się basen, służący za spływ wody z łazienek, i tam urodziwszy zdrowe dziecię, założyła mu na szyję stryczek i rzuciła je do basenu. Było to dzisiaj około 1-szej z południa. Zwabieni jękami chorej, podpatrzyli, co robi Piasecka, kuchcik i pomocnik maszynisty. W tej chwili więc weszli do owego pokoiku i wydobyli dziecko jeszcze żywe z basenu. Po Piasecką przyjechało pogotowie stacyi ratunkowej. Po wyleczeniu w szpitalu oddana ona będzie sądowi i stanie przed... sądem przysięgłych.

Małpa-złodziej. Policya paryska aresztowała w tych dniach człowieka, który przed kilku miesiącami zbiegł z więzienia. Na ramieniu aresztowanego siedziała niewielka małpa. W komisaryacie policyjnym zwierzątko stało się przedmiotem ogólnego zajęcia. Zwłaszcza komisarz bawił się z niem i obsypywał je pieszczotami. Nagle małpka sięgnęła ruchem błyskawicznym do kieszeni urzędnika, wyciągnęła z niej portmonetkę i podała ją chyłkiem swojemu panu. Jak się następnie okazało, była wytresowana specyalnie do kradzieży. Wobec tego małpkę oddano do Tow. opieki nad zwierzętami, właściciela zaś jej zatrzymano w areszcie.

Śmierć z przerażenia. W Konstantynopolu zaszedł niedawno straszny, a zarazem niezwykły wypadek, który, pomimo całej swej tragiczności i grozy, zawierał też pewien komizm w sobie. Oto w szpitalu amerykańskim w Taxim znajduje się oddział dla spokojnych waryatów, takich, którzy nie potrzebują ustawicznego nadzoru, bo są nieszkodliwi. Mogą oni swobodnie przechadzać się po korytarzach i po ogrodzie, i nikt im w tem nie przeszkadza. Zdarzyło się, że ktoś ostatnimi czasy umarł w tym szpitalu. Pogrzeb miał się odbyć nazajutrz, a zwłoki złożono tymczasem w trupiarni; jak zwykle, nakryto nieboszczyka zasłoną jakąś i postawiono świece wokoło. Otóż tego samego wieczora, któremuś z waryatów, spacerujących po korytarzach, przyszła ochota zajrzeć do trupiarni. Wiedziony ciekawością, otworzył drzwi i wszedłszy zobaczył umarłego. Zbliżył się do trumny, podjął przykrycie i nagle myśl mu jakaś strzeliła do głowy, obejrzał się wkoło siebie i przymknął drzwi. W jednej ze ścian trupiarni była szafa, gdzie umieszczano w razie potrzeby różne lekarstwa, środki dezynfekcyjne, szarpie dla chorych i t. d. Waryat wyjął nieboszczyka z trumny, otworzył szafę i umieścił w niej trupa, poczem zamknął starannie szafę. Uczyniwszy to, sam się położył do trumny, oczekując dalszych wypadków. W chwilę potem braciszek pielęgnujący chorych w szpitalu, dowiedziawszy się, że w trupiarni leży umarły, udał się tam i począł odmawiać modlitwy za umarłych.

Zaledwie jednak rozpoczął czytanie, spojrzawszy w stronę trumny, ujrzał, że przykrycie na umarłym zaczyna się poruszać; nieboszczyk wysunął z pod prześcieradła głowę i wpatrzył się w braciszka, śmiejąc się ironicznie. Biedny braciszek z przestrachu, jakby rażony piorunem, upadł martwy na ziemię.

Tymczasem dwaj dozorcy idąc obok trupiarni, zajrzeli do niej: ujrzawszy braciszka rozciągniętego na podłodze, sądzili, że zemdlał. Rzucili się przeto do szafy, żeby wydobyć z niej środki trzeźwiące, ale jakież było przerażenie tych ludzi, gdy z szafy wypadł na nich trup. W przestrachu szalonym pierwszą ich myślą była ucieczka, ale zaledwie się odwrócili, nowy, straszny widok przedstawił się ich oczom — nieboszczyk wstawał z trumny. To już ich ostatecznie tak przeraziło, że wyjąc ze strachu, poczęli uciekać — za nimi zaś z równą szybkością gonił waryat. W jednej chwili w szpitalu powstał hałas i zamieszanie; niedługo potem sprawa się wyjaśniła i szkodliwego waryata zamknięto, lecz nie pomogło to biednemu braciszkowi, który przestrach życiem przepłacił. Dozorcy się obaj rozchorowali i wciąż w gorączce mają halucynacye.

Temperatura dnia 29 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie +1, w Tarnopolu —3, w Czerniowcach 0, w Wiedniu + 7, w Salcburgu + 3, w Gracu 0, w Pradze + 5, w Tryeście + 7, w Abbazyi + 5, w Raguzie + 8, w Budapeszcie + 4, w Berlinie + 6, w Hamburgu + 4, w Monachium + 1, w Zurychu 0, w Genewie + 1, w Lugano + 3, w Anglii + 8, w Paryżu + 6, w Biarritz + 13, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech + 3, we Florencyi + 5, w Rzymie + 3, w Neapolu + 7, w Palermo + 8, w Madrycie + 10, w Sztokholmie + 3, w Petersburgu —2, w Wilnie — 1, w Warszawie + 1, w Moskwie —2, w Kijowie —2, w Odessie + 1, w Serajewie 0, w Belgradzie + 2, w Bukareszcie 0, w Sofii 0, w Konstantynopolu + 3, w Atenach + 10. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Suchej, Anna z Hołyńskich Aleksandrowa hr. Branicka, w 84 roku życia. Była ona córką marszałka szlachty gub. mohylewskiej Michała Hołyńskiego z Szumniacza i Elżbiety z hr. Tołstojów. Zgon jej osieroca jedynego jej syna Władysława hr. Branickiego z Brańczy, właściciela licznych dóbr w Galicyi, na Ukrainie i pałacu Frascati w Warszawie. — W Założcach Xiądz Jan Banach, wikary.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 5, w poł. + 7 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Przed bankiem.

— Mojsie — czy ty lubisz licytacyę?

— Jaki ty głupi, Icek? Czy ja ciebie pytam, czy ty lubisz swoją żonę...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś wieczorem „Cyrulik sewilski". — We środę po raz pierwszy „Słoneczna pieśń, "dramat w 4 aktach St. Obrzuda. — We czwartek „Stara baśń". — W piątek „Słoneczna pieśń". — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki", wieczorem „Traviata", gościnny występ Ireny Bohuss. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane", wieczorem wyjątkowo o godz. 7ej „Zygfryd". — W poniedziałek jubileuszowe przedstawienie ku uczczeniu 40letniej działalności scenicznej Gustawa Fiszera: „Śluby panieńskie." Rozpocznie „Halka," akt I. — We wtorek „Piękna Helena" Offenbacha. — We środę po raz 1szy „Dama od Maksyma," krotochwila Jerzego Feydeau. We czwartek po raz 1szy „Don Pasquale," opera Donizettiego.—W piątek „Dama od Maksyma". — W sobotę popołudniu „Królowa Tatr"; wieczorem „Don Pasquale".

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Emil Steger wystąpi w piątek dnia 5-go kwietnia na koncercie w Filharmonii. Znakomity śpiewak odśpiewa szereg pieśni Schuberta, Schumana, Löwego i Rubinsteina. Tajemnicą kolosalnego powodzenia artysty jest prześliczny, podatny do wszelkich modulacyi głos, odbijający w sobie wyjątkową muzykalność. Zarówno zapewniony współudział sympatycznego pianisty E. Steuermana będzie niezawodnie atrakcyą dla publiczności naszego miasta. Bilety na ten urozmaicony koncert sprzedaje kasa Filharmonii.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Romantyczni" i „Folwark Primerose" Cormona i Dutertre'a. — We czwartek „Mąż z grzeczności". — W piątek „Rycerze północy" Ibsena. — W sobotę „Don Carlos," tragedya Schillera. — W niedzielę popołudniu „Tamten" Maskoffa; wieczorem „Moralność pani Dulskiej." — W poniedziałek popołudniu „Obrona Częstochowy"; wieczorem „Don Carlos".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 marca.

(Z). Przerwa świąteczna wywołuje z reguły zastój w interesach na giełdzie, to też i dziś rozmiary obrotów były minimalne, a kursa prawie nieruchome. Dopiero w przyszłym miesiącu, gdy likwidacya rachunków marcowych zostanie całkiem przeprowadzona i gdy będzie można zoryentować się jako tako co do sytuacyi na rynkach zagranicznych, spodziewać się można i na tutejszej giełdzie pewnego ożywienia.

Z Budapesztu donoszą, że zamknięte właśnie rachunki węgierskich kas państwowych za ostatni kwartał roku 1906 wykazują w całej pełni, jak zbawienne skutki dla finansów państwowych wywołało na Węgrzech przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych.

Oto wobec tego, że koalicya stronnictw parlamentarnych, zawarszy pakt z Koroną, wezwała ludność do zaniechania praktykowanego w roku 1905 „biernego oporu" t. j. niepłacenia podatków, były dochody państwowe Węgier w roku 1906 o 305,074.000 koron większe od dochodów za rok 1905.

Akcyjny kantor wekslarski „Merkur" w Wiedniu, prowadzący na wielką skalę handel na raty losami, miał za rok ub. czystego zysku 1,866.000 koron i płaci swym akcyonaryuszom dywidendę 9%. — W najbliższym czasie powiększa on swój kapitał akcyjny o 4 miliony koron z 16 na 20 milionów.

§ **Targ na bydło rozpłodowe w Krakowie.** W dniach 17 i 18 kwietnia 1907 odbędzie się w Krakowie w ujeżdżalni p. Targoskiego przy ul. Rajskiej piąty targ na bydło rozpłodowe, urządzony staraniem Komitetu c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Na targu przedstawione będą sztuki hodowlane, mianowicie przedewszystkiem buhaje, następnie krowy i jałówki ras: fryzyjskiej, oldenburskiej, Simental oraz Bern-Simental, wreszcie rasy czerwonej polskiej. Pomiędzy buhajami znajdować się będzie kilkanaście sztuk po rodzicach importowanych. Z targiem połączone będzie premiowanie doprowadzonych na targ buhajów, mające na celu rozszerzenie krytycznej oceny materyału hodowlanego i danie hodowcom wskazówek co do kierunku hodowli i wyboru sztuk rozpłodowych. Targ nastręczy hodowcom sposobność zakupna materyału rozpłodowego, którego wybór będzie ułatwiony wobec zgromadzenia znacznej ilości sztuk, wybranych na targ przez inspektorat hodowli Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie.

§ **Sprawozdanie giełdy towarowej.** Budapeszt 29 marca 1907. (Od firmy I. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Budapeszt, Siputcza 10). Pszenica przy ruchliwym popycie skąpiej oferowana. Obrót 20.000 cetn. metr. Ceny podskoczyły o 5—7½ hal. Giełda końcowa notuje: Pszenica kor. 15.40—16.40, żyto prima 13.15—13.35, secunda 13.00—13.10, jęczmień prima 13.20—13.50, secunda 12.30—13.15, proso 10.00—10.30, owies prima 16.00—16.20, secunda 15.70—15.95, kukurudza 10.60—10.90 za 100 kg. stąd. Smalec wieprzowy: Słaby obrót w tygodniu świątecznym spowodował spadek cen, z końcem tygodnia jednak ceny się poprawiły wskutek znaczniejszego zakupna na terminowe zobowiązania. Słonina: Podobnie jak smalec bez obrotu, koniec tygodnia jednak wykazuje również lepsze ceny. Dziś notują: Prima peszt. smalec wieprzowy kor. 150.— do 154.—. Trzypołciowa słonina 134.— do 138.—, czteropołciowa 132.— do 136.—. Ceny rozumieją się za 100 kg. z magazynu producenta.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. Edward Gregr, redaktor *Narodnych Listów*, umarł wczoraj w 80 roku życia.

Rapallo. Minister Tittoni przybył tu w sobotę; tegoż dnia i następnego konferował z ks. Bülowem po kilka godzin; wydał na cześć Bülowa śniadanie w niedzielę; był na obiedzie w niedzielę wieczór przez ks. Bülowa wydanym dla niego i po jeszcze jednej parogodzinnej konferencyi w poniedziałek rano, odjechał w poniedziałek w południe do Rzymu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Sekcya zwłok śp. Czaykowskiego dała wynik ujemny, tj. wykluczający śmierć z powodu zatrucia przy szczepieniu w zakładzie profesora Bujwida, gdyż nie znaleziono w jamie brzusznej żadnych ognisk ropnych, które byłyby musiały być odkryte zaraz po jej otwarciu. Nie znaleziono też złamanej igły, która według pogłosek miała zostać w oponie brzusznej. Sekcya wykryła pewne zmiany w sercu, które wszakże nie mogły wywołać tak nagłej śmierci Czaykowskiego. Wobec wyniku sekcyi zarządzono badanie eksperymentalne, które dopiero wykaże stanowczo, czy chory zmarł wskutek wodowstrętu, czy też wskutek zatrucia jadem spożytej ryby.

Protokół sekcyi wręczono protomedykowi Merunowiczowi, który umyślnie przybył tu w tej sprawie ze Lwowa.

Petersburg. Podczas dyskusyi w dumie nad kwestyą agrarną p. Dmowski wygłosił długą mowę. Rzekł on, że kwestya agrarna podobna jest do owocu przejrzałego, który zaczyna już gnić. Ta nadzwyczaj ważna kwestya, która jest przyczyną nędzy ludu, może być rozwiązana, tylko w sposób odmienny w każdej części państwa. Dlatego to partya konstytucyjno-demokratyczna nie wciągnęła sprawy agrarnej w Polsce do swego programu. Ale także na Litwie, w tym kraju Murawiewa Wieszatela, (Żywe oklaski), stosunki są zupełnie odrębne. Mówca opisuje stosunki na Litwie, poczem oświadcza, że póty niepodobna przeprowadzić w Rosyi reform agrarnych, dopóki państwo to posiada obywateli różnych kategoryi i póki kraj cierpi pod naciskiem rządów wyjątkowych, zwróconych przeciw pewnym narodowościom i wyznaniom, albowiem w takim razie reformy agrarne mogą być użyte jako środek do różnych nadużyć w celu faworyzowania jednej narodowości na niekorzyść drugiej. Mieliśmy — powiada mówca — dość już tego dowodów. Były w kraju polskim rozruchy agrarne wśród chłopów prawosławnych, ponieważ obiecywano im, że ziemie polskie będą rozdane chłopom prawosławnym. Agitatorzy rekrutowali się z osób, pozostających w bliskich stosunkach z władzami lokalnemi.

Mówca zwraca uwagę na to, że duma nie ma żadnej władzy egzekutywnej i należy przedewszystkiem ustalić rolę jej w życiu państwowem. Przypomina, że doświadczenia nauczyły Polaków, iż ustawy mogą być dobre, ale nie być sumiennie wykonywane. Tak np. mamy manifest z 30 października 1905 r. i uchwałę komitetu ministrów co do języka polskiego w szkołach elementarnych, ale władze szkolne udaremniają całą organizacyę narodowego nauczania prywatnego.

P. Puryszkiewicz, wiceprezydent Związku ludzi rosyjskich, przerywa mówcy i powiada, że słowa te nie pozostają w żadnym związku z kwestyą agrarną.

D. Dmowski mówi dalej wśród objawów niecierpliwości kilku posłów i powiada: Pozwólcie Panowie przypomnieć sobie, że my, Polacy, nauczyliśmy się cierpliwości w ciągu 40 lat, pod naciskiem rządów panów patryotów rosyjskich, którzy zrujnowali Polskę rosyjską. (Żywe oklaski).

W Rosyi odbywa się dziwna decentralizacya. Nie jest to decentralizacya życia politycznego, ani społecznego, lecz decentralizacya władzy biurokratycznej. Gubernatorowie są autokratami w swych prowincyach. Jenerał-gubernator warszawski ma swoją rozległą autonomię, sankcyonowaną przez stan wyjątkowy.

Mówca kończy: Nie, panowie, przeprowadzenie reform agrarnych jest niemożliwe w takich warunkach, a w Polsce niemożliwem jest inaczej jak tylko przez Sejm polski.

Moskwa. Wczoraj odbył się w obecności posłów do dumy Kiesewettera i Jordańskiego, przy udziale bardzo licznej publiczności i wielu studentów pogrzeb Jollosa. Złożono wiele wieńców, między innymi od komitetu partyi kadetów, od prasy, od rozmaitych korporacyi. Po przemówieniu rabina udał się pochód na cmentarz. Nad grobem przemawiało 30 mówców.

Petersburg. Organ kadetów *Riecz* ogłasza otrzymany przez się list „rewolucyjnej organizacyi nieprzejednanych", w którym grozi się redaktorom i znanym publicystom liberalnym rozmaitymi czynami terorystycznymi, jeżeli do 12 bm. nie rozpoczną energicznie występować przeciw rewolucyi. *Riecz* twierdzi, że list ten jest pisany tym samym charakterem pisma, co list z pogróżkami, który redakcya niedawno otrzymała od związku ludzi rosyjskich.

Petersburg. W Moskwie uchwalili studenci rezolucyę, zwracającą się przeciw zakazowi urządzania zgromadzeń politycznych w gmachu uniwersytetu. Uniwersytet moskiewski będzie prawdopodobnie do jesieni zamknięty.

W Kijowie ma ruch wśród studentów tamtejszego uniwersytetu charakter rewolucyjny. Studenci grożą profesorom; prawdopodobnem jest zamknięcie uniwersytetu.

Profesorowie medycyny w Petersburgu skarżą się na brak wykształcenia u asystentów. Wielu profesorów egzaminatorów, którzy pewną liczbę studentów spalili przy egzaminach, otrzymało wyroki śmierci.

Graz. Członek Izby panów hr. Jan Herberstein umarł.

Bukareszt. W całym kraju panuje dziś spokój. Nie doniesiono o żadnym nowym wypadku podpalenia ani rabunku. Wszędzie aresztowano wiele osób podejrzanych lub winnych. Uwięziono też wiele przywódzców. W powiecie Oltu nauczyciele ludowi popierają rząd w uspokojaniu ludu. Spodziewają się, że spokój wkrótce będzie o tyle przywrócony, że będzie można rozpocząć roboty w polu. Odbywają się rokowania między chłopami a właścicielami dóbr i dzierżawcami. W Bukareszcie spokój.

Lugdun. Odbył się tu kongres francuskich socyalistów. Uchwalono rezolucye za powszechnym pokojem a przeciw wojnom, z żądaniem stałej pracy celem zmniejszenia ciężarów na militaryzm we wszystkich krajach. W innej wyrażono zdanie, że ostatnie dążenia do wywołania generalnego strejku uważać należy za niebezpieczne. Ze względu na międzynarodowy charakter kapitalizmu i robotnicy muszą być międzynarodowi.

Rzym. Wobec doniesienia, że Gorki w Rzymie ciężko zachorował, Agencya Stefaniego dowiaduje się, że Gorki znajduje się dla pokrzepienia sił w Alassio (na włoskiej riwierze) i że stan jego zdrowia nie daje powodu do obaw.

Rzym. *Giornale d' Italia* ogłasza rozmowę swego korespondenta w Rapallo z ks. Bülowem, który wyraził nadzwyczajne zadowolenie z powodu zjazdu z Tittonim. Omówił on z Tittonim wszystkie aktualne sprawy międzynarodowej polityki, przyczem pokazała się zupełna zgodność zapatrywań obu ministrów.

Konstantynopol. Wczoraj na głównej ulicy Pery, naprzeciwko angielskiej szkoły i filii banku otomańskiego, w pobliżu wielkiego bazaru francuskiego „Bon Marché" wybuchła bomba. Szczęściem wybuch nastąpił po godz. 8 wieczór, gdy ruch na ulicy był już słaby. Godzinę wcześniej byłaby eksplozya wywołała groźniejsze następstwa. Dotąd nie stwierdzono, w jaki sposób rzucono bombę, zdaje się, że rzucono ją z piętra pewnego domu. Po szczątkach bomby poznano, że była ona wyrobiona w kraju i napełniona calichloricum. Dotąd stwierdzono 12 wypadków poranienia. Kilka osób lżej rannych obawia się zgłosić w policyi. Wśród rannych jest bogaty Ormianin Andon bej Keczoglu, który od szeregu lat jest tajnym agentem rządu. Był on nieraz zawikłany w rozmaite tajemnicze sprawy. Wobec tego, że kilkakrotnie już wykonywano na niego zamachy, przypuszczają, że i ten zamach wymierzony był przeciw niemu. O pobudkach zamachu krążą różne pogłoski. Kilka osób aresztowano.

Szanghai. Rząd chiński zamówił za pośrednictwem firmy niemieckiej „Bielfeld i Syn" w Tientsinie dwa miliony karabinów na uzbrojenie całej armii chińskiej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 1 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·02—8·03, na maj 7·97—7·98, na październik 8·31—8·32; żyto na kwiecień 6·60—6·61, na maj 0·00—0·00, na październik 6·87—6·88; owies na kwiecień 7·70—7·71, na maj 7·78—7·79, na październik 6·81—6·82; kukurudza na maj 5·40—5·41, na lipiec 5·54—5·55. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymywane. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 kwietnia.

Marki 117.92, renta majowa 98·70, węgierska renta koronowa 94·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 684·00, węg. zakł. kred. 784·50, anglobanku 309·00, unionbanku 574·00, bankvereinu 560·50, länderbanku 453·00, kolei państw. 670·50, lombardy 156·00, akcye kolei Elbethal 433·50, fabryki broni 549·00, tytoniowe 000.00, alpiny 613·00, Rima Muranyi 560·50, prag. T. żel. 2620·00, losy tureckie 182·50, ruble 252.50 Usposobienie: utrzymane.

Lwów 2 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108.—115.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.60*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.59*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)
KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

W nocy spał dobrze, ale snów miał dużo. Śniło mu się, że Naharadża oddał mu „Naulahka“ za kilka udziałów w kopalni. W chwili, gdy podpisywali umowę, jego królewska mość zażądała jeszcze „na szpilki“ najbogatszego pokładu „Leut-Filon“. Tarwin chciał się targować, ale król odpowiadał: — „W takim razie, mój chłopcze, nie myśl nawet o linii Colorado-Kalifornia.“ Wówczas Tarwin ustąpił i ostentacyjnie włożył naszyjnik na piękną szyję pani Mutrie, a jednocześnie prezydent parlamentu ogłosił urzędownie Topaz stolicą całego Zachodu Ameryki. Poznając samego siebie w osobie prezydenta, Tarwin zaczął powątpiewać o prawdziwości tego pięknego widzenia i w chwilę potem zbudził się, pełen goryczy. Dzień świecił nad Rhatorą, rzeczywistość stanęła przed nim jasna, niełudząca.

Gdy zeszedł na werandę, zatrzymał go żołnierz siwobrody, siedzący oklep na wielbłądzie, i podał mu ciemną zatłuszczoną książkę z napisem: „Proszę przejrzeć i podpisać.“

Tarwin wziął książkę z pewną ciekawością i, przerzucając kartki, zaczął czytać:

„Nabożeństwo niedzielne w salonach rezydencyi odbędzie się o siódmej rano. Podróżnych najuprzejmiej uprasza się o przybycie.

(Podpisano:) *L. R. Estes.*
(Misya amerykańska).“

„Wcześnie tu wstają — pomyślał sobie młodzieniec. O siódmej rano nabożeństwo! O którejże śniadanie w takim razie?“

— I cóż mam zrobić z tym szpargałem? — spytał, wskazując książkę żołnierzowi.

Człowiek i wielbłąd spojrzeli na niego z pogardą i, oddalając się, mruczeli gniewnie.

Tarwin posłał im także kilka słów mało uprzejmych.

Szczęśliwy kraj, gdzie wszystko załatwić można siłą pary! Bądźże błogosławioną, ty godzino, kiedy powracać będę z naszyjnikiem i najdroższą Kasią pod rękę. Święty Zachodzie, ziemio obiecana!... do ciebie pilno mi bardzo, do ciebie!

Może najkrótsza droga wiodła właśnie koło domu misyonarza amerykańskiego. Rozsądek nakazywał go odwiedzić: któż, jeśli nie on, powie mu coś o „Naulahka“? Miał także nieokreśloną nadzieję, że tam się może czegoś dowiedzieć o Kasi.

Domek misyonarza był nieco za miastem i bardzo przypominał stacyę w Rawut: ciężki, prostokątny, czerwony i jednopiętrowy. Zamieszkiwały go jednak istoty żyjące i czujące zacne serca, życzliwie usposobione dla ziomka.

Pani Estes była to prawdziwa matrona, która z przydrożnych koszar zrobić umiała ciepłe domowe ognisko. Twarz jej okrągła, pełna, cera, delikatna, oczy spokojne, jasne, budziły życzliwość i ufność. Miała zapewne lat około czterdziestu, ale była pełną życia i energii, a wyraz jej twarzy, mile ocienionej ciemnymi jeszcze włosami, był dziwnie czysty i cichy.

Zaproszono zaraz gościa na śniadanie, a w dziesięć minut potem najserdeczniejsza atmosfera panowała już między nowymi przyjaciółmi.

Tarwin posiadał dar budzenia w ludziach sympatyi i zaufania. Może wynikało to z jego szczerości charakteru i energii, które budziły ufność w jego otoczeniu. I teraz — nim usiedli do stołu, już poznał całą przeszłość gospodarzy, ich położenie dzisiejsze w Rhatora, przykrości z maharadżą i jego żonami, gnębiące niepowodzenia w szlachetnej ich pracy i odwagę stawiania czoła niezliczonym trudnościom i przeszkodom. Dowiedział się także, iż pochodzili z Bangoru, ze stanu Maine, gdzie dzieci ich teraz kończyły nauki.

— Nie widzieliśmy ich już od lat pięciu — mówiła pani Estes, siadając do stołu. — Fred miał pięć lat dopiero w chwili naszego wyjazdu, a Ludwinia ośm... Teraz mają jedenasty i czternasty — wielkie, poważne osoby! Nie wiem nawet, czy mogą nas jeszcze pamiętać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

WIKTORYA z Saryusz-Dobrzyńskich LANGIE
żona inżyniera
po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 1-go br., w 54 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy, na który stroskany mąż wraz z dziećmi i wnukami, przyjaciół i znajomych zaprasza, odbędzie się 3. kwietnia 1907, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy pl Bernardyńskim l. 8. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 1 kwietnia 1906.

„Concordia“ A. Kurkowski.

K. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy EISENBAHN-GESELLSCHAFT.

Der gefertigte Verwaltungsrat gibt sich die Ehre, die Aktionäre der k. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft zu der **am Dienstag, den 23. April 1907**, um 10 Uhr vormittags, im Saale des Österr. Ingenieur- und Architekten- Vereines in Wien (I. Eschenbachgasse 9) stattfindenden

51. (ordentlichen) GENERAL-VERSAMMLUNG

einzuladen.

Gegenstände der Verhandlung sind:

1. Bericht des Verwaltungsrates über die Geschäftsführung im Jahre 1906.
2. Bericht des Revisions-Ausschusses über den Rechnungsabschluss pro 1906.
3. Antrag des Verwaltungsrates über die Verwendung des Reinerträgnisses.
4. Wahl des Revisions-Ausschusses.
5. Wahlen in den Verwaltungsrat.

Jene Herren Aktionäre, welche der General-Versammlung beiwohnen oder ihr Stimmrecht nach Massgabe der Statuten ausüben wollen, **haben ihre Aktien bis inklusive 15. April 1907 in Wien** bei der k. k. privilegierten österreichischen Länderbank, in **Prag** bei der **Filiale** dieser Bank, in **Graz** bei der Wechselstube der Steiermärkischen Eskomptebank und der Firma E. C. Mayer & Co., in **Lemberg** bei der k. k. priv. galizischen Aktien-Hypothekenbank, in **Krakau, Czernowitz** oder **Tarnopol** bei den Filialen dieser Bank, in **Berlin** bei der Berliner Handelsgesellschaft, der Deutschen Bank, der Nationalbank für Deutschland und der Bank für Handel und Industrie; in **Frankfurt a. M.** bei der Deutschen Vereinsbank, in **Stuttgart** bei der Württembergischen Vereinsbank, in **Paris** bei der Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris, in **London** bei der Anglo-Austrian-Bank und der Filiale der k. k. priv. österreichischen Länderbank mittels doppelt auszufertigender Konsignationen (wozu Blankette bei den genannten Kassen unentgeltlich verabfolgt werden) zu erlegen und erhalten mit der Empfangsbestätigung hierüber die Legitimationskarte zur General Versammlung.

Im Vertretungsfalle müssen die auf der Rückseite der Legitimationskarten vorgedruckten Vollmachten eigenhändig unterfertigt werden.

Wien, im März 1907.

(Nachdruck wird nicht honoriert.) **Der Verwaltungsrat.**

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.